

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

„W przededniu wielkich spotkań” str. 2
W. Głowacki — „Pionierzy z gdańskiej PWSP” str. 3
W. Gruszecki — „Film o bliskim i drogim człowieku” str. 5
S. Kreczmar — „Jak ta-
cze teorię z praktyką”
(koresp. z AGH-Kraków) str. 6

Nasz wspólny egzamin

Tamten piątek był połówicznie gorący dla studentów II grupy III roku wydziału odlewniczego, sekcji „żeliwo” AGH w Krakowie. Po pierwsze dlatego, że dzień był wyjątkowo upalny, po drugie dlatego, że grupa zdawała egzamin z kalkulacji odlewów. Przedmiot, jak na uczelnię techniczną, dosyć dziwny.

Kalkulacja, koszty własne, robocizna, ramowe plany kosztów — cała masa ekonomicznych i handlowych terminów, które jednak są bardzo potrzebne technikom. I mimo że każdy rzetelnie się przygotował, miny były niezbyt tegie.

— Tylko spokój może nas uratować — stwierdzili niektórzy i dla zadokumentowania swego spokoju zabrali się do czytania gazet.

...Towarzysz Pecina, frezer z Wytwórni Prototypów w Krakowie,

ten sam, który już w październiku ubiegłego roku wykonał 6 swoich norm rocznych, dziś wzywa cały zakład do podjęcia pracy według nowych norm produkcyjnych...

Studenti znają ten zakład i jego pracowników. Chodzili tam przecież odrabiać ćwiczenia z odlewnictwa żeliwa. Niektórzy znają również tow. Pecinę.

...ZMP-owska brigada młodzieżowa im. Hanki Sawickiej, z brygadierem tow. Malikiem na czele, podjęła hasło tow. Peciny: zobowiązuje się przejść od 1 czerwca na nowe normy i wykonywać je tak, jak poprzednio w 250 procentach... Brygada Malika, w odpowiedzi na uchwałę Rządu w sprawie Nowej Huty, podjęła się skrócić termin wykonania swojego zobowiązania 1 Majowego o 1 miesiąc.

Pochylnym nad gazetą nasuwa się pytanie: o ile my, studenci, możemy iść za przykładem takich jak Pecina, w czym nasza grupa studencka może być podobna do brygady Malika? Sko-

ńczy studia przed terminem, zdać wszystkie egzaminy wcześniej, to ze względu na organizację studentów chyba niemożliwe. Ale jak najlepiej przygotować się do egzaminów, zdać je na dobrze, bardzo dobrze i w pierwszym terminie — to jest do zrobienia i to się robi.

Z tą myślą II grupa sekcji żeliwa III r. wydziału odlewnictwa poszła zdawać kalkulację odlewów. Przeszło dwugodzinny czas pracy pisemnej i odpowiedzi ustnych cechował poważny, rzetelny stosunek do nauki. I nie dlatego, aby móc się pochwalić piątkami. Tu chodzi o coś ważniejszego.

Oni, tow. tow. Pecina, Malik ze swoją brygadą ZMP-owską i inni wykonujący z dużymi nałyżkami swoje plany, bezpośrednio budują Nową Hutę.

My, studenci II grupy III r. wydziału odlewnictwa AGH, używając przy egzaminie z kalkulacji odlewnictwa na 14 osób 7 ocen bardzo dobrych, 6 dobrych i tylko jedną dostateczną, dajemy gwarancję, że kadry inżynierskie, które już w niedalekiej przyszłości pójdą do przemysłu, potrafią kierować produkcją tak, aby wypadła ona lepiej, taniej i szybciej niż dotychczas. Budujemy Nową Hutę pośrednio. Razem z robotnikami pracujemy nad tym, aby szybciej zbudować socjalizm, razem z nimi zdajemy egzaminy przed naszą ludową Ojczyzną.

W Zakładach im. Stalina w Poznaniu na wydziale W 4, ślusarze — Ryszard Oćwikowski i Władysław Kupiec wykonują 190 procent normy, tokarze — Wiesława Grzyb i Maria Więzik, stosując metodę Żandarowej, osiągają 200% normy. W Zakładach im. Stalina młodzi pracobnicy, dzięki zastosowaniu metody Żandarowej — wysoko przekraczają swe plany produkcyjne. Należy do nich Maria Ratajczak ze swymi 196 proc. normy i Leon

JULIAN WIADERNY
Starszy mistrz budowy

List z MDM-u

Przed naszym narodem stoi doniosły i piękny cel — zbudowanie socjalizmu w naszym kraju. Cel ten, wytknięty przez Partię i Rząd Ludowy, jest konsekwentnie realizowany przez klasę robotniczą, pracującą chłopstwo i ludową inteligencję. Robotnicy walczą wytrwale nie tylko o zwiększenie produkcji, ale również i o jej jakość. Ostatnio u nas, na MDM-ie, zostało podjęte wspólne zawodnictwo jakościowe w myśl hasła, które rzucił młody zetempowiec Saj: „Ja nie wypuszczę braku”.

Abym tego zadania wywiązać się jak najlepiej, jak najsprawniej, potrzeba nam w każdej gałęzi nowych fachowców, świadomych swoich celów i sił — inteligencji twórczej. Studiująca młodzież musi więc zdawać sobie sprawę z tego jakie są jej obowiązki, czego oczekuje od niej społeczeństwo i lepiej, sumiennie, dokładniej zgłębiać tajniki wiedzy, aby w przyszłości zdobyte na uczelni wiadomości zastosować mogła w produkcji, celem szybszego, oszczędniejszego, bezusterkowego wykonania planów. My, robotnicy, wiemy, że dobre kierownictwo powinno zajmować się nie tylko sprawami technicznymi kierując, kontrolując i ulepsząc sposób wykonania pracy, ale

Żydorczyk (200 proc.) i Stanisław Gołabek (220 proc.).

Na WSR w Poznaniu do chwili wysłania meldunku do POPROSTU zdawali egzaminy tylko studenci wydziału obróbki i technologii drewna i II rok zootechniki.

W ubiegłej sesji letniej II rok OTD uzyskał najlepsze wyniki na WSR. W tym roku również pragnie zdobyć chlubne przodownictwo. Na roku tym najlepsza jest III grupa. Członkowie jej dotychczas zdali już egzaminy z elektrotechniki i podstaw marksizmu-leninizmu osiągając z tego ostatniego przedmiotu 26 ocen bardzo dobrych i dobrych oraz 5 dostatecznych. Ocen niedostatecznych nie było. Do egzaminów zgłosili się wszyscy członkowie III grupy. W grupie wyróżnia się kol. Czaja — znany i ceniony na uczelni starsza II roku, który obydwa egzaminy zdał na piątkę, oraz kol. Ziśkowski, Bałucki i Strózik.

W każdym ośrodku akademickim, tak jak w Krakowie i Poznaniu, są zakłady, na których dzielne załogi powinny być szczególnie teraz, w czasie sesji, zwrócone oczy studentów. Trzeba zdając egzaminy stale pamiętać o tym, aby dorównać w marszu klasie robotniczej. W zakładach produkcyjnych toczy się walka o nowe, lepsze normy, na uczelniach o lepsze niż dotychczas wyniki sesji. Walka ta będzie zwycięska.

Meldunki z Krakowa i Poznania są jednak jeszcze zbyt skąpe. Zostały nadesłane w chwili, gdy na uczelniach zdawano pierwsze, nieliczne egzaminy. Następne powinny i z pewnością będą bardziej wymowne i radosne. Prosimy o nie naszych korespondentów i wszystkich studentów wyższych uczelni.

Na podstawie korespondencji
Józefa Kotulanki
i **Jana Hajewskiego**

JULIAN WIADERNY
Starszy mistrz budowy

List z MDM-u

również rozwijać w załodze ideowość, żarliwość, pokazywać cel pracy, dawać przykład przywiązania i miłości do naszej ludowej Ojczyzny.

Jestem pewien, że młodzież studencka zadaniom tym sprosta dając tego dowód podczas sesji egzaminacyjnej, w której wykaże, że uczy się dobrze, że zdobywa gruntowną wiedzę.

My, budownicowie MDM, przez ostatnie miesiące pracujemy przy budowie burzy akademickiej. Na podstawie osobistych obserwacji w czasie budowy, kiedy przychodziliście nam pomagać, a większość z Was pracowała gorliwie i sumiennie, zdobywając w oczach załogi pełne uznanie, mogę powiedzieć, że przeznacząc część studentów rozumie jakie ciężką na nich obowiązki. Wiemy, że zaufanie załóg robotniczych zdobędziecie i po ukończeniu uczelni, pracując jako samodzielni inżynierowie, oficerowie socjalistycznego budownictwa. Życzę Wam jak najlepszych wyników w sesji egzaminacyjnej.

Na str. 5
KUPON PREMIOWY
„DOMU KSIĄŻKI”
I REDAKCJI „POPROSTU”



...po całorocznym trudzie będziemy radośnie odpoczywać na obozach studenckich. (Czytaj wspomnienia doświadczonej uczasowiczki — na str. 3).

O Festiwalu i Kongresie

W naszej stolicy Warszawie — w dniach 27.VIII — 3.IX obradować będzie Światowy Kongres Studentów. To postanowienie Międzynarodowego Związku Studentów — podjęte z inicjatywy i na zaproszenie studentów polskich — z radością przyjęła ludność naszej stolicy.

Światowy Kongres Studentów obradować będzie wkrótce po Światowym Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie. Oba te wielkie spotkania międzynarodowe są widocznym wyrazem solidarności młodzieży różnych krajów w jej szlachetnym dążeniu do utrwalenia i zabezpieczenia pokoju światowego i pokoju

JERZY ALBRECHT
Przewodniczący
Prezydium Rady Narodowej
w m. st. Warszawie.

wego współzycia między narodami. Warszawa — nasza bohaterska stolica — zawsze żywy dokument okrucieństw i barbarzyństwa wojny, a równocześnie trwały pomnik pokojowego budownictwa naszego narodu — zyskała sobie w całym świecie dumne i szlachetne miano miasta Pokoju.

Warszawa w swych do nowego życia powstałych murach nieraz go-

ściła już wysłanników wielkiej sprawy pokoju — przybywających do nas z różnych zakątków świata.

Z radością podejmować będziemy drogiego gościa naszej młodzieży — młodych bojowników pokojowego i szczęśliwego jutra wszystkich narodów świata — jak my ożywionych pragnieniem pokojowego życia. Możemy zapewnić naszych młodych drogiego gościa, że uczynimy wszystko, aby dobrze czuli się w naszej stolicy, aby ich obrady wnosili jak największy wkład w umocnienie międzynarodowej solidarności młodzieży w walce o jej prawa i zwycięstwo pokoju na świecie.

Prof. JERZY BUKOWSKI
Rektor Politechniki
Warszawskiej

A jaki ma być nasz bezpośredni wkład w Festiwal Bukareszteński i Kongres Warszawski?

W Bukareszcie będziemy uczestnikami, którzy na równi z dziesiątkami innych narodów wnoszą swój wkład do walki młodzieży całego świata o postęp i pokój. Delegaci z Polski przedstawiają udział naszej młodzieży w budownictwie podstaw socjalizmu w Polsce. Nasze zespoły artystyczne w szlachetnym współzawodnictwie spopularyzują szeroko tańce i pieśni naszego narodu, przedstawiają naszą pracę nad wydobyciem z zapomnienia bogactw pierwiastków sztuki ludowej. Poprzez swych przedstawicieli w Bukareszcie zacieśnimy więzy z przyjaciółmi zza granicy — z młodzieżą wszystkich narodów, pragnących na równi z nami pokoju i pracy dla szczęśliwego jutra. Zamanifestujemy swą siłę i wolę obrony pokoju.

W Warszawie zaś będziemy gospodarzami. Nakłada to na nasze młodzieżowe organizacje studenckie szczególne zadania. Zadania te nie kończą się na sprawnym przygotowaniu technicznej strony Kongresu, która musi stanąć na najwyższym poziomie.

Być gospodarzem to więcej niż zapewnić kwatery i ułatwienia komunikacyjne. To więcej niż zorganizować czas pobytu naszych gości (poza dniami obrad) przez wy-

cieczki, koncerty lub widowiska teatralne; to przede wszystkim okazanie serdecznej życzliwości, to ułatwienie kontaktów między różnorodnymi uczestnikami Kongresu reprezentującymi wiele krajów i narodów. Obowiązkiem gospodarzy jest uczynić wszystko, aby goście nasi wyjechali z Warszawy w takim nastroju zacieśnienia węzłów braterstwa, z jakimi sami chcielibyśmy opuścić Bukareszt.

Kongres ma donosić zadania polityczne. Studenci świata podsumują swe dotychczasowe osiągnięcia w walce o pokój i prawa młodzieży. Kongres wytyczy plan działania na przyszłość. Wzmocni i utrwali jedność postępowych studentów świata. Na Kongresie musimy powiedzieć o tym, jaki jest nasz wkład w tę walkę, z jakimi osiągnięciami studenci polscy, którzy kroczą w pierwszych szeregach MZS, przychodzą na obrady.

Obowiązkiem naszym jest również zapoznanie wszystkich zagranicznych uczestników Kongresu z rozwojem naszego przemysłu, doskonaleniem innych dziedzin gospodarki narodowej, ilościową i jakościową rozbudową naszego szkolnictwa, z rozwojem życia kulturalnego i czytelnictwa.

Okazmy naszym gościom dużo serdeczności. Niech opuszczają nasz kraj w przekonaniu, że pozostawili tu dobrych przyjaciół, na których mogą liczyć w swej pracy nad ugruntowaniem pokoju i nawiazaniem braterskiej współpracy wszystkich narodów dla lepszego jutra całej ludzkości.

tować się do roli gospodarzy na Kongresie. Przygotowują oni podarki, gazetki ściennie, hasła i elementy dekoracyjne, piszą listy do młodzieży różnych krajów i narodów. Młodzież SGSZ, kadra naukowa w gorącym okresie sesji egzaminacyjnej żyje Światowym Kongresem Studentów, jego problematyką, jego zadaniami.

Fakt, że Kongres ten odbędzie się w bohaterskim mieście — Warszawie, która jest symbolem walki o wolność narodową i społeczną — jeszcze bardziej zmobilizuje młodzież polską do silniejszego zwarcia swoich szeregów pod sztandarem międzynarodowej solidarności w walce o szczęśliwe jutro ludzkości.

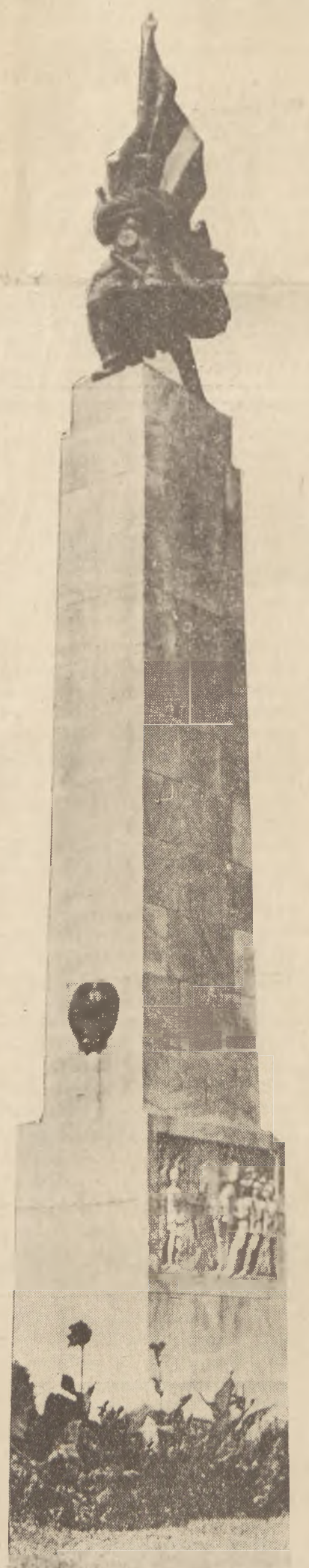
Zbliżający się IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń oraz III Światowy Kongres Studentów mobilizują młodzież Szkoły Głównej Służby Zagranicznej do wzmocnionej pracy dla uczczenia tych dwóch wielkich wydarzeń w życiu postępowej młodzieży całego świata. Kierownictwo uczelni i młodzież toczy walkę o pomyślny przebieg sesji, o pogłębienie przyswajanych w toku studiów wiadomości, o pogłębienie twórczego stosunku do nauki.

Na otwartym posiedzeniu w dniu 20 maja br. Senat SGSZ podjął jednomyślną uchwałę w imieniu wszystkich pracowników naukowych uczelni o wzięciu jak najaktywniejszego udziału w pracach przygotowawczych do Festiwalu i Kongre-

Dr prof. M. ORŁOWSKI
Prorektor Szkoły Głównej
Służby Zagranicznej

su. Jednocześnie członkowie Senatu, Rad Wydziałowych i pozostali pracownicy naukowcy zwracają się szeregami listów do zagranicznych kolegów, instytucji naukowych i uczelni, instytutów naukowych i uczelni im uczonych, by podjęli wspólną walkę o zastosowanie postępu nauki do budownictwa pokojowego, walkę z podżegaczami wojennymi, walkę o przyjaźń między narodami, o trwały pokój i demokrację.

Student Szkoły Głównej Służby Zagranicznej z tytułu charakteru uczelni pragną jak najlepiej przygo-



Miasto Festiwalu — Bukareszt.
Pomnik Zwycięstwa.

W przededniu WIELKICH SPOTKAŃ

Studenci na Festiwalu

W śródmieściu Bukaresztu, przy placu im. Balcescu, otoczony zielonym skwerem wznosi się monumentalny gmach uniwersytetu im. K. Parchona. Niedaleko stąd widnieje budynek fakultetu prawniczego i mnóstwo zabudowań uniwersyteckich — laboratoriów, domów akademickich, bibliotek, klubów. Studenci Indii i Ekwadoru, Argentyny i Afryki Południowej sami będą mogli obejrzeć te żywe dowody troskliwej opieki ludowego państwa nad studiującą młodzieżą.



Będą mogli poznać, zbadać prawdę życia młodzieży akademickiej w wolnej od wyzysku części świata, porównać, zestawiać z rzeczywistością ich krajów ojczystych i wyciągnąć z tych porównań wnioski. Studenci krajów wolnych i demokratycznych poprzez osobiste kontakty poznają warunki życia swych przyjaciół w krajach kapitalistycznych, jeszcze bliżej zacieśniają przyjaźń, która „nie zna granic ni kordonów”.

Program bukareszteńskiego Festiwalu pokoju i przyjaźni obejmuje bogaty zespół imprez przeznaczonych specjalnie dla studiującej młodzieży wszystkich krajów.

Odbędą się spotkania, manifestacje, zgromadzenia i konferencje, na których młodzież całego świata omówi o swoich sukcesach w walce o pokój i prawa młodzieży, wymieni doświadczenia zdobyte w pracy i walce, zacieśni swą przyjaźń i braterstwo.

Podczas Festiwalu odbędą się spotkania studentów kierunków medycznych, architektury, nauk

przyrodniczych, sztuk pięknych, kinematografii i rolnictwa. Spotkania te pozwolą studentom tych wydziałów szczegółowo przedyskutować problemy studiów i metody nauczania stosowane w rozmaitych krajach i na różnych uczelniach. Celem tych spotkań będzie umacnianie więzi przyjaźni pomiędzy studentami wszystkich krajów.

Oprócz spotkań studentów z jednego kierunku studiów program Festiwalu przewiduje również spotkania z wybitnymi profesorami, naukowcami, pisarzami, artystami i kompozytorami z rozmaitych krajów, dyskusje na tematy naukowe,



literackie, artystyczne, pogadanki o teatrze i filmie. Zespół redakcyjny popularnego międzynarodowego pisma studentów „Światowe Nowości Studentek” planuje przeprowadzenie spotkań młodych pisarzy, poetów i dziennikarzy, przybyłych na Festiwal. W spotkaniach tych wezmą udział również wybitni działacze nauki i sztuki obecni na Festiwalu w charakterze gości.

W poniedziałek, 10 sierpnia, odbędzie się „Święto Studentów”. W programie obchodu tego dnia znajdą się spotkania pomiędzy dele-

gacjami, wymiana podarunków, książek, imprezy kulturalne i sportowe, wręczenie nagród zwycięzcom konkursów zorganizowanych przez czasopismo „Światowe Nowości Studentek” i wiele innych ciekawych imprez.

Studenci będą posiadali do swej dyspozycji liczne piękne teatry, sale koncertowe, amfiteatry na wolnym powietrzu. Studenci, którzy zajmą pierwsze miejsca w konkursach artystycznych, otrzymają premie M. Z. S.

Ciekawym punktem programu festiwalowego będą pokazy pełnometrażowych i krótkometrażowych filmów studenckich z rozmaitych krajów, poświęconych sprawom życia kulturalnego, sportu, nauki, pedagogiki itp. Szczególnie wiele uwagi wzbudzą 16 i 35 milimetrowe filmy nakręcone przez studentów wydziałów kinematograficznych i wyższych uczelni filmowych. Podczas studenckich spotkań będą wyświetlane w Bukareszcie ciekawe filmy o życiu, pracy i walce studentów świata.

Setki studenckich klubów sportowych i studentów-sportowców przygotowuje się czynnie już dziś do wielu międzynarodowych koleżeńskich spotkań na stadionach Bukaresztu. Program sportowy Festiwalu obejmuje 17 rozmaitych dyscyplin sportowych dla mężczyzn i 10 dla kobiet. Na bukareszteńskich stadionach spotkają się wybitni młodzi sportowcy, którzy stawiali już nieraz do zaszczytnej i szlachetnej walki podcześnie Igrzysk Akademickich Świata.

W jednym z najpiękniejszych gmachów rumuńskiej stolicy czynna będzie przez cały okres trwania IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów wystawa poświęcona działalności Międzynarodowego Związku Studentów i krajowych or-



ganizacji studenckiej. Na wystawie tej studenci zobaczą swe osiągnięcia w walce o pokój i prawa młodzieży, osiągnięcia i braki w dziedzinie budownictwa kulturalnego, nauki, życia i działalności organizacji studenckich. Specjalny dział wystawy zostanie poświęcony pracom młodych studentów — artystów, uczestników konkursu na najlepsze dzieło malarskie, rzeźbę, fotografię. Studenckie organizacje rozmaitych krajów będą mogły zorganizować oprócz tego swe własne wystawy.

Studenci całego świata, którzy przybędą w sierpniu do Bukaresztu na wielki Festiwal pokoju i przyjaźni, będą zwiedzać historyczne zabytki Rumunii i jej nowe wielkie budowle socjalizmu, uniwersytety, akademie i muzea, galerie obrazów i biblioteki. Wycieczki i zwiedzanie kraju stanowiąc będą ważną część studenckiego programu Festiwalu.



O wielkich spotkaniach mówią:

STEPHAN HERMLIN, pisarz niemiecki, laureat nagrody państwowej NRD:

„Młodzież niemiecka po obu stronach Łaby, wspólnie, w zgodnym czynie staje do walki przeciwko urogości młodzieży, przeciwko urogości ludu. Idea prawdziwego pokoju, solidarności, braterstwa, która opanowała masy młodzieży niemieckiej, staje się siłą materialną. Idea ta ustrzeże drogę sprawie życia, sprawie pokoju. I pod jej to sztandarem przybędzie do Bukaresztu najlepsza młodzież Niemiec podczas promiennych dni wielkiego sierpnia. Sierpnia, który bardziej niż kiedykolwiek ukáže niepodzielny triumf radości życia, piękna i przyjaźni”.

SZIDO FRENC, Węgier, mistrz świata w tenisie stołowym:

„Kiedy dowiedziałem się, że w Bukareszcie odbędzie się latem Festiwal młodzieży, rozmyślałem o tym z wieloma młodymi sportowcami, którzy postanowili koniecznie pojechać na Festiwal. Postanowiliśmy wspólnie jak najlepiej i najszybciej przygotować się do spotkań sportowych, jakie odbędą się podczas Festiwalu”.

W kilku wierszach

Niedawno odbyło się w Stanach Zjednoczonych z inicjatywy organizacji młodzieżowej American Youth Peace Crossed pierwsze posiedzenie komitetu przygotowawczego do Festiwalu w Bukareszcie. W zebraniu tym wzięli udział przedstawiciele rozmaitych organizacji młodzieżowych i uczelnień byłych festiwalu.

W Finlandii młodzież miast i wsi o rozmaitych przekonaniach politycznych i różnej przynależności organizacyjnej wybrała już 1800 delegatów, którzy w sierpniu reprezentować będą na Festiwalu bukareszteńskim młodzież fińską. W całym kraju rozwija czynną działalność 400 lokalnych komitetów przygotowawczych do Festiwalu.

W całej Wielkiej Brytanii trwają obecnie wybory delegatów na Festiwal. Rada pokoju miasta Sheffield, grupa młodych robotników Dantfortu i wiele innych organizacji już wybrało swych delegatów. Wiele zespołów artystycznych zgłasza swój udział w Festiwalu. W Brighton powstał nowy zespół artystyczny promujący hasła Festiwalu. Na jednym tylko pokazie tańca ludowego w wykonaniu tego zespołu było obecnych 500 chłopców i dziewcząt.

Co to było Locarno?

Nasz czytelnik W. M. z Lublina, w liście do Redakcji pisze: „W artykule „Prawdy” — „W sprawie obecnej sytuacji międzynarodowej” mowa jest m. in. o układzie lokarneńskim. „Prawda” stwierdza, że „system lokarneński w swoim czasie rozwiązał ręce agresywnemu militarystom niemieckiemu” oraz, że „polityka lokarneńska była jednym z tych czynników niemałej wagi, które przygotowały drugą wojnę światową”. Proszę o szczegółowe wyjaśnienie, co to było Locarno”.

*

Wśród dziesiątków konferencji międzynarodowych, zwoływanych po zawarciu Traktatu Wersalskiego (28 czerwca 1919 r.) dla omówienia stosunków między zwycięzcami w pierwszej imperialistycznej wojnie światowej, a pokonanymi Niemcami — wyjątkowo ważne znaczenie miała konferencja w Locarno (Szwajcaria), która odbyła się w dniach 5 — 16 października 1919 roku. Prócz Anglii, Francji i Niemiec — te ostatnie były oficjalnymi inicjatorami konferencji — reprezentowane były na niej Belgia, Polska i Czechosłowacja. Decydujący jednak wpływ na jej przebieg miała Anglia i Niemcy oraz stojące za kulisami Stany Zjednoczone, które oficjalnie nie uczestniczyły w konferencji, ani nie podpisały układów lokarneńskich, mimo że były ich głównym inspiratorem. Francja odgrywała rolę młodszego partnera imperializmu brytyjskiego, a przedstawiciele Polski i Czechosłowacji dopuszczeni zostali do udziału w posiedzeniach dopiero na wyrażeniu na to zgody Niemiec i to wtedy, kiedy wszystkie główne problemy polityczne zostały już rozstrzygnięte.

Konferencja lokarneńska odbywała się w warunkach niezwykle ostrych sprzeczności ekonomicznych i politycznych między państwami imperialistycznymi, a zwłaszcza między USA i Anglią oraz między tą ostatnią a Francją, dążącą do hegemonii w Europie. Klasowa solidarność dyktowała równocześnie zarówno zwycięzcom jak i zwyciężonym ślepego nienawid do pierwszego w świecie państwa socjalistycznego, które zwycięsko odparło interwencję zbrojną światowego imperializmu. Doświadczając interwencji zbrojnej przeciwko ZSRR uczyły, że dla uzyskania zwycięstwa w takiej wojnie potrzebne jest zmobilizowanie wszystkich sił świata kapitalistycznego z udziałem silnych i reakcyjnych Niemiec. W urzędowym wstępie do uchwały, inspirowanych przez monopolistów amerykańskich, niezwykle ważną rolę odegrał tzw. reparacyjny plan Davesa, który był pierwszym krokiem w kierunku odbudowy potencjału gospodarczo - militarnego. Rzeszy. Plan Davesa dawał obrzynie korzyści Niemcom kosztem Francji, która musiała znieść się na wy-

eliminowanie jej z gospodarki Niemiec na rzecz kapitału angielskiego, a zwłaszcza amerykańskiego. Z pomocą tego planu Stany Zjednoczone i Anglia zamierzały jednocześnie całkowicie uzależnić przemysł niemiecki od mono-oli amerykańskich i brytyjskich.

Układy lokarneńskie stanowiły niejako polityczną nadbudowę planu Davesa. Właśnie na konferencji w Locarno nabierała po raz pierwszy realnych kształtów idea „bloku zachodniego” z udziałem imperialistycznych Niemiec, skierowanego przeciwko ZSRR.

Najważniejszym spośród dokumentów dyplomatycznych uchwalonych w Locarno był tzw. Pakt Reński zawarty między Niemcami, Francją, Belgią, Anglią i Włochami oraz układy arbitrażowe między Niemcami a Polską i między Niemcami a Czechosłowacją.

Pakt Reński zawierał gwarancje mocarstw zachodnich dla stworzonej w Traktacie Wersalskim granicy francusko - belgijskiej - niemieckiej. Zobowiązywał on strony podpisujące do „utrzymania terytorialnego status quo” oraz do podtrzymania innych postanowień Traktatu Wersalskiego odnośnie granic zachodnich Niemiec.

W Locarno Niemcy zgodzili się wywrzeć dążenia do rewanzu tylko na Zachodzie. Znalazło to wyraz w wymienionych wyżej układach arbitrażowych, które w odróżnieniu od Paktu Reńskiego, gwarantującego zachodnie granice Niemiec, nie zawierały ani słowa o gwarancji dla granic polsko-niemieckiej i niemiecko - czechosłowackiej.

Warto przypomnieć, że już bezpośrednio po podpisaniu układów lokarneńskich prasa niemiecka, a za nią angielska i francuska rozpoczęły kampanię na rzecz zwrotu Niemcom „korytarza” i Gdańska, doradzając Polsce „pokojowe” rozwiązanie tej kwestii.

Cechą charakterystyczną Locarno była więc „pacyfikacja” zachodnich granic Niemiec i pozostawienie otwartych drzwi imperializmowi niemieckiemu na wschodzie.

Ukoronowaniem tzw. polityki lokarneńskiej był zawarty w kilkanaście lat później (1938 rok) haniebny układ monachijski, który miał jak najszybciej pchnąć Niemcy hitlerowskie do napaści na ZSRR. Skutki tej zmyślowej imperialistów światowych są powszechnie znane.

„Locarno jest planem rozstrawienia sił dla nowej wojny” — wskazywał Józef Stalin na XIV Zjeździe WKP(b) 18 grudnia 1925 r. — „Konservatyści angielscy chcieliby i utrzymać „status quo” przeciwko Niemcom i wykorzystać Niemcy przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Czy nie za wiele im się zachciało?”

Historia drugiej wojny światowej odpowiedziała twierdzącą na to pytanie.

J. S.

OS WASZYNGTON-WATYKAN

W orędziu ogłoszonym z okazji Bożego Narodzenia 1947 r. papież „wyłożył” zasady przyszłej zagranicznej i wewnętrznej polityki Watykanu. Pius XII oświadczył wtedy, że państwo watykańskie... „nie będzie się wtrącało do stosunków między różnymi krajami”, ponieważ, jak się wyraził, nie chce „wypowiadać się za tym lub innym blokiem państw”.

Ta deklaracja głowy kościoła katolickiego brzmiała dość dziwnie. W żaden sposób nie można jej było pogodzić z praktyką Watykanu, który nigdy nie przestawał nawoływać do „krucjaty” przeciw ZSRR i całemu obozowi demokracji. W ciągu ostatnich pięciu lat z większą jeszcze dobitnością okazało się, że wspomniane oświadczenie Piusa XII było tylko manewrem, że pod maską „neutralności” Watykan postanowił przyspieszyć realizację swych planów walki z międzynarodowym obozem demokracji i socjalizmu.

Jak to ujawniła postępową prasę włoską i angielską, w 1948 r. Watykan zawarł z Waszyngtonem tajne porozumienie o wzajemnej pomocy. Na podstawie tego porozumienia strona amerykańska obiecała udzielić Watykanowi materialnego poparcia i pomagać w rozszerzaniu jego wpływu w świecie. Strona watykańska zaś zobowiązała się poprzez amerykańskie plany podboju świata. Porozumienie mówiło również o wspólnej kampanii mającej na celu zniszczenie komunizmu i o wspólnym prowadzeniu

„zimnej wojny” przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Głównymi pośrednikami w zawarciu tego porozumienia byli: z ramienia Watykanu kardynał Spellman, wódz wojącego, rozpolitykowanego kleru katolickiego w USA, ze strony zaś Waszyngtonu — osobisty przedstawiciel Trumana przy Stolicy Apostolskiej, Myron Taylor, reprezentujący największe monopole amerykańskie.

Utworzenie osi Watykan — Wall Street potwierdził papież, oddając do dyspozycji Stanów Zjednoczonych „wszystkie swoje zasoby i wpływy”²⁾, a jak podaje Downs, berliński korespondent amerykańskiej rozgłośni radiowej „Columbia Broadcasting Inc” — Truman w liście do niemieckiego kardynała Preysinga wyraził „oficjalną sympatię Stanów Zjednoczonych dla kościoła katolickiego w jego walce przeciw komunizmowi”.

MISJE I SZPIEDZYS

O tym, w jakim stopniu polityka Watykanu służy celom stawianym przez Waszyngton, świadczy polityka „misyjna” Piusa XII. W 1946 r. rozpoczyna się wielka ofensywa Chińskiej Armii Ludowej. Waszyngton wymaga swą „pomoc” dla band Czang Kai-szeka, posyłając tysiące czołgów i samolotów. W tym samym czasie Watykan podnosi w randze, względnie tworzy na nowo 151 arcybiskupstw, biskupstw i wikariatów apostoelskich w „katolickich” Chinach. Setki specjalnie przeszkolonych księży zajmują się działalnością szpiegowską na rzecz Amerykanów i ich chińskich marionetek.

Zwycięstwo Chińskiej Rewolucji powoduje wzmocnienie działalności watykańskich agentów. We wrześniu 1951 r. usunięty został z Chin główny przedstawiciel Watykanu, b. nuncjusz papieski przy rządzie kuomintangowskim, Antonio Riberi. Jak wykazało śledztwo, Riberi ukrywał w swym pałacu amerykańskich szpiegów i dywersantów, pomagając im w organizowaniu kontrrewolucyjnego spisku. W sierpniu 1951 r. stanęli przed Pekin-skim Trybunałem Wojskowym bezpośredni podkomendni Riberi — Włoch Tarcisio Martino i przełożony amerykańskiego zakonu Merinol w Chinach, amerykański biskup Ford, którzy wraz z siedmiu innymi duchownymi amerykańskimi przynajmniej do kierowania spiskiem mającym na celu zamordowanie przywódców Chińskiej Republiki Ludowej.

W celu umocnienia i „duchowego” poparcia amerykańskiej penetracji w Afryce, na Bliskim i Dalekim Wschodzie papież tworzy w latach 1946 — 1952 więcej nowych placówek watykańskich na tych terenach, niż powstało tam w ciągu poprzednich lat siedemdziesięciu. W samej Afryce powstało w tym czasie 31 wikariatów i 29 prefektur apostoelskich.

Równocześnie Pius XII w coraz większym stopniu wtrąca się w sprawy wewnętrzne poszczególnych państw. Nie będziemy się zatrzymywać nad dywersyjną działalnością watykańskiego kleru w krajach demokracji ludowej — proces Mindszenty’ego, trzech biskupów słowackich czy wrzesieńskie rewolucje — procesy krakowskiego

przyniosły dostateczną ilość materiału dowodowego. Tym ciekawsze są natomiast fakty mniej znane, a dotyczące ingerencji Watykanu w wewnętrzne sprawy państw zmarszalizowanych.

APOSTOŁOWIE „PLASZCZA I SZTYLET”

Już w marcu 1948 r., w kilka miesięcy po deklaracji o „neutralności” Watykanu, Pius XII brutalnie wtrącił się do kampanii wyborczej we Włoszech. Polecił on duchownym katolickim wszystkimi środkami skłaniać wiernych do głosowania na listy reakcyjne. Później papież przyznał, że włoska reakcja utrzymała się przy władzy „dzięki amerykańskiej pomocy i nadzwyczajnym środkom przedsięwziętym przez Watykan podczas wyborów w kwietniu 1948 r.”³⁾. Ten sam cel przyswiesca i obecnie watykańskim politykom w sutannach, którzy z pogwałceniem konstytucji biorą udział w akcji wyborczej, obrzucając kalumniami obóz pokoju i demokracji.

Na naradzie przedstawicieli organizacji katolickich w końcu 1948 r., Pius XII wyraził niezadowolenie z polityki rządów zachodnio-europejskich, które „przejawiają niebezpieczną słabość pozwalając na nieporządku i rozruchy”⁴⁾. Papież wypowiedział się wówczas za stosowaniem ostrych środków przeciw robotnikom i wszystkim elementom postępowym. Z nakazu USA i przy błogosławieństwie Watykanu wzmogły się we Włoszech i Francji represje przeciw klasie robotniczej.

Watykan brał czynny udział w opracowaniu planu rozbitcia Nie-

miec. Z początkiem 1948 r. odbyła się w Schönebergu specjalna narada, w której uczestniczyli Otto Fromm, Knecht, Sedlmayer i inni przywódcy separatystów zachodnio-niemieckich. W drugiej naradzie, w Cannes, uczestniczyli niemieccy kardynałowie: Preysing, Faulhaber i Frings. Jak podała wówczas prasa zachodnio - niemiecka, w czasie narady ustalono wytyczne współpracy z władzami amerykańskimi nad stworzeniem separatystycznego państwa federalnego w Niemczech Zachodnich.

Specjalną aktywność rozwija Watykan w popieraniu amerykańskiego planu „federacji europejskiej”.

Dażąc do przeprowadzenia amerykańskich planów „zjednoczonej Europy”, Stolica Apostoelska wydelegowała w październiku 1952 r. kardynała Tisseranta na obrady strassburskie Rady Europejskiej, udzielając w ten sposób oficjalnego błogosławieństwa ideologii, która niesie wojnę i mordowanie ludności przez hordy neohitlerowskich zbirów.

Na specjalnej audjencji udzielonej w marcu 1953 r. profesorom „Kolegium Europejskiego”, utworzonego przez Watykan w Brukseli dla „szkolenia ideologii ponadnarodowej jedności Europy zachodniej”⁵⁾, papież szczegółowo omówił zadania stojące przed organizacjami katolickimi w związku z propagandą na rzecz amerykańskich planów „zjednoczonej Europy”. „Łatwo stwierdzić — powiedział papież — że od tych, którzy będą partnerami zjednoczonej Europy, będzie się wymagało poważnych koncesji... Trzeba się będzie zgodzić na wyrzeczenia być może stałe. (Pius XII mówi tu o wyrzeczeniu się przez „zjednoczone” narody zmarszalizowanej Europy zachodniej resztek niepodległości i suwerenności narodowej — przyp. J. S.)... I tu właśnie otwiera się pole dla działalności organizacji kościelnych, których zadaniem będzie

wyjaśniać konieczność tych wyrzeczeń, inspirować wolę pozostania, mimo wszystko, w zjednoczeniu z innymi”⁶⁾.

Politykę Watykanu nazwano kiedyś „polityką plaszcza i sztyletu”. Plaszczy z frazesów o miłości bliźniego osłonić ma sztylet apostołów agresji i zbrodni.

„PAKT Z DIABLEM”

W swej polityce opanowania krajów Europy zachodniej Waszyngton opiera się w znacznej mierze na partiach klerikalnych, które swoją zbrodniczą, antynarodową politykę prowadzą na rozkaz Watykanu⁷⁾.

Na pierwszy rzut oka wydawać się może niezrozumiałe, skąd w Watykanie zrodziła się tak gorąca miłość i oddanie wobec protestanckich Stanów Zjednoczonych, gdzie nastroje antykatolickie są tak silne (osławiona organizacja amerykańskich faszystów Ku-Klux-Klan, wypięła na swych sztandarach walkę z Murzynami, katolikami i Żydami). Głębokie uzasadnienie tego paradoksalnego zdawałoby się, stanowi rzeczka! poprzednik obecnego papieża Pius XI, który wyjął: „Gotowi jesteście zawrzeć pakt na wet z diabłem, jeżeli to będzie potrzebne dla dobra kościoła”⁸⁾.

JÓZEF SOLTYS

- 1) Według włoskich dzienników „Unita”, „Avanti”, londyńskiego „Daily Worker” i in.
- 2) List Piusa XII do Trumana z lipca 1947 r.
- 3) „Osservatore Romano”, listopad 1948 r.
- 4) Organ Akcji Katolickiej „Il Quotidiano”, 1949 r.
- 5) Na czele Kolegium stoi amerykański kapucyn, o. Antonio Verleye. Do zespołu „profesorów” należą zaś m. in. znani agenci amerykańscy — Oskar Halecki, M. Drachnowicz, G. Arancio Ruiz. Faktycznym szefem jest pik. Ernest Warland.
- 6) „Osservatore Romano”, 16 marca 1953 r.
- 7) O partiach klerikalnych w służbie Waszyngtonu pisaliśmy w nrze 8 POPHOSU z 19 lutego 1953 r.
- 8) Cyt. według artykułu „Z dziejów Watykanu”, Zeszyty Historyczne Nowych Drog, 1951, nr 2, str. 168.

Zapiski SESJONATA

27.V.
Zawsze miałem nieco pobłażliwy i niechętny stosunek wobec studentów wyższych uczelni artystycznych. Kiedy ja — zwykły polonista, lub mój kolega matematyk — musimy kuć, kuć i kuć, oni — coż mają do roboty? Czym sesja dla tych pięknoduchów z Konserwatorium albo z ASP? Miałem wielką satysfakcję, kiedy jeszcze głupi ode mnie reagowali na słowo „aktor” wymownym skrzywieniem twarzy i słowami: „Naśladować ludzi! Też mi robota!”... O malarzach wyrażali się: „Nabazgrze, nabazgrze i ma”, a jeden mój kolega z dziennikarki — doskonale go rozumiałem — skarżył się, że gdyby wiedział ile jest w sesji egzaminów na dziennikarce, to by się pōstarł do PWST...

Mał pisać o sesji na uczelniach artystycznych. Dusza ma podskoczyć z radości: no, teraz wam pokażę! Za moją gramatykę historyczną, za moje językoznawstwo, za całą historię literatury! Zdemaskuję przed społeczeństwem wasze nieróbstwo — aż wióry z was polecą.

28.V.
Rano uczyłem się gramatyki historycznej. „Słowa: „koniec” i „początek” pochodzą od jednego rdzenia. W starosłowiańsk m... w indoeuropejskim”... etc. Bardzo chciałbym zdawać 13-go. To mój szczęśliwy dzień. Ale czy wypadnie akurat na mnie?...

W południe zdałem rosyjski. Uff!... Później wykłady. Dopiero o 19-ej szedłem do warszawskiego Konserwatorium z wiarą, że nikogo nie zastanę. Miałby też kto siedzieć tam do wieczora?

Ala na metr przed drzwiami ZU ZMP usłyszałem tony skrzypiec. W lokalu Związku dyżurowała Jolanta S z II roku wydziału instrumentalnego. Z litością przyjrzałem się jej skrzypkom i zaraz przypomniała mi się gramatyka historyczna. Też porównanie!

— Jaki macie najtrudniejszy w tej sesji egzamin? — spytałem Jolę i ze zdumieniem usłyszałem odpowiedź:

— Skrzypce.
— A coż w tym trudnego — brzdąkać i brzdąkać?

Omal się nie obraziła. Zaczęła zaznajamiać mnie z tajnikami przygotowywanych na egzamin utworów: grava i fuga Bacha oraz koncert skrzypcowy Beethovena. Razem 30—40 minut gry. No i komisia za stołem i to jaka komisja! Jola jest w klasie skrzypiec prof. Dubiskiej.

Długo słuchałem objaśnień na temat trudności w wykonaniu fug Bacha, gdzie chodzi o jednocześnie prowadzenie dwóch tematów (Boże, jaki ja jestem głupi na te tematy!...).

Dowiedziałem się, że muzycy mają sporo egzaminów teoretycznych — z historii sztuki, marksizmu.

— Jeszcze jedno pytanie. Jolu! ile godzin dziennie powinniście ćwiczyć na skrzypcach?
— Powinnam 6. Ćwiczę 4—5.
— Teraz, przed sesją?
— Nie, codziennie.

Wieczorem, kładąc się spać złożyłem sobie uroczystą przysięgę: już nigdy, ale to nigdy nie powiem, że student Konserwatorium ma łatwe życie!

29.V.
Mój znajomy, Janek K. z III roku malarstwa (pracownia prof. Tomorowicza) pokazał mi nad czym teraz siedzi. Aby zaliczyć rok, musi zrobić egzaminów teoretycznych przedstawić szkic kompozycji malarzkiej.

Właśnie oglądam ów szkic — noś tytuł — „Warszawa 22 lipca, 1952 r.”. Więc Złot! Istotnie, na pierwszym planie po prawej stronie obrazka — kolorowa, radosna młodzież: żołnierz, dziewczyna wiejska, student. Bardziej na lewo kroczą olbrzymie kukły w strojach Ku-Klux-Klanu o twarzach do złudzenia przypominających poniekąd zły stawy podgępczy wojennych. Tło: jasne, przeźne gmachy MDM-u.

— Szczęśliwy jesteś — powiedziałem Jankowi, bo obraz mi się spodobał. — Masz talent!

— Talent? Popatrz co trzeba

prócz talentu:
I zaczął wyciągać mniejsze i większe szkice i obrazki: a to fragment placu Konstytucji, a to cały plac, a to taka postać, a to inna. Wszystko — prace przygotowawcze!

KIOSK Książkowy

Ostatnio ukazały się wznowienia kilku wartościowszych pozycji współczesnej literatury polskiej.

Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik” wydała nagrodzoną w ubiegłym roku powieść BOHDANA CZESZKI — „POKOŁENIE”. Jest to już drugie wydanie, nie licząc masowego wydania „Prasy”.

Powieść Czeszki, mówiąca o młodych zetuemuowcach, dojrzewających w trudnych dniach okupacji, jest dla nas przez swą bogactwo, ideową problematykę szczególnie cenna.

„PARTYZANCKA BRODA”

S potkaliśmy się ponownie po berlińskim Złocie: brode miał jeszcze bardziej gęstą i dłuższą. Nie zmienił się poza tym — tak samo jak wówczas uśmiechał się łobuzersko samymi tylko oczami. Ciekawe to były oczy — czarne, błyszczące jak węgle i pełne wyrazu. Patrząc na niego trudno było nie uśmiechać się — taki już był ten czarny i filigranowy niemaże, kolumbijski student.

— Ech, boroda ty borodeńka...

Piosenka nosiła tytuł „Partyzancka broda” i śpiewaliśmy ją w pociągu. Zajmowaliśmy pół przedziału, wesoła, różnorodna kompania, do której współpodróżni uśmiechali się z sympatią. Nastroj, jaki wzięliśmy ze sobą był w pełnym tego słowa znaczeniu złotowym. Więc śpiewaliśmy pieśni; — różne — hiszpańskie, polskie, radzieckie. Nie umieliśmy inaczej rozmawiać — pieśni były naszym wspólnym, najbardziej zrozumiałym językiem. Gdy skończył się repertuar, niektórzy z nich śpiewaliśmy drugi i trzeci raz, lecz żartobliwa piosenka o partyzanckiej brodzie powracała najczęściej, niby refren. Właśnie on — Guillermo, to sowidrzalskim uśmiechem gładził swój młody zarost na policzkach i brodzie i zaczynał:

— Ech, boroda ty borodeńka...

I tak już pozostało. Później mało kto wiedział, że Guillermo, to właśnie Guillermo, ten mały i czarny Kolumbijczyk. Był — „Partyzancka Broda”.

Mineliśmy Kraków. Za oknami wagonu faliste wzgórza z każdym kwadransem wyższe, z kosmatymi czubami lasów na szczytach i zboczach, rachityczne, stuletnie wierzby stojące równymi rzędami przy wyboistych drogach, kępy jesiennych, złotolistnych już drzew. Pogoda, prawdziwie „polska jesień”... To wszystko za oknami wagonu. W naszym przedziale jest wiosna — w nas i w pieśniach.

Pod wieczór dojeżdżaliśmy do Nowego Targu. Razem z nami biegła przez las ogromna, czerwona kula zachodzącego słońca. Potem, nad szeroką doliną obsiadłą przez góralskie wioski, w czystym i bliskim krajobrazie ukazywał się Tatry. Liliowe, brunatne i czerwone — całą surowością i bogactwem swego piękna. Wiele razy w moim życiu widziałem je takimi, jak w tej chwili — zawsze przywoływały wzruszenie, inne za każdym razem, pełniejsze i bogatsze.

Medycy o „HERKULESACH”

N a warszawskiej Akademii Medycznej rozpoczęły się kolokwia i egzaminy. Ale na pierwszym roku, mimo gorącego przedsesyjnego okresu, studenci zaabsorbowani są jeszcze jedną — poza egzaminami — sprawą. Pierwszorzeczniacy dyskutują. Wszędzie — w troleibusach, na korytarzach w Domu Akademickim, w przerwach między wykładami...

— No, daj spokój, któż mieszkając w jednym pokoju mówiłby sobie per kolego...

— Ten Wiśniewski jest jednak jakiś papierowy, taki typowy pozytywny bohater, nie ma ani jednej słabości...

— A wiecie, w Białymstoku już znaleźli u siebie Gandere...

— Pamiętaj, jeżeli mi do jutra nie przyniesiesz „Herkulesów”, nie zdązę przeczytać...

Pięćdziesiąt przekazanych przez wydawnictwo „Iskry” książek w

Zwróciłem się do Kolumbijczyka.
— Popatrz, Partyzancka Brodo!

Podszedł do okna, oparł się o nie i długo patrzył. Chłodny, jesienny wiatr mierzwił i targał jego włosy. Twarz pociemniała jeszcze bardziej od jego uderzeń. Długo patrzył... Potem, ledwo dosłyszalnie powiedział, może do mnie, może do siebie:

— Colombia...

Może myślał tylko, a nieposłusznego wargi same wypowiedziały to słowo — nie wiem. Opowiadał mi później, że góry nad Bogotą, w jego



rys. Jerzy Cwiertnia

ojczystej Colombii także są liliowo-czerwone i brunatne o zachodzie słońca. Lecz tam była wówczas noc, a nocami na górskich stokach płoną partyzanckie ogniska i błakają się pieśni.

Cóż ja wiedziałem o twojej Colombii, towarzyszu mój, Partyzancka Brodo? — W szkole kazano mi na mapie wskazać granice twojego kraju: przebiegiem oczyma obie Ameryki, przeszukiwałem Kordyliery... Umiałem odnaleźć Chile, bo słamał styszałem głos Pablo Nerudy, nie myśląc, że jest to równocześnie i twój głos.

Dowiedziałem się, że góry nad Bogotą o zachodzie słońca podobne są Tatrom, że w górach tych chłopcy do ciebie podobni nocą rozpalać ogniska i śpiewają partyzanckie pieśni, ponieważ nie chcieli śpie-

wać amerykańskich w Korei. Dowiedziałem się o podpalanych przez policję lepiankach peonów-komunistów, o wsiach płonących jak pochodnie wśród nocy z dyktatorskiej woli pana Laureano Gomez, o zaszytowanym robotniku Carlos Enrique Gutierrez... I wiem, co mówią ludzie w twojej Colombii:

— Starczy nam błota i trzciny na nowe lepianki. Cierpliwości nie starczy.

Trzy miesiące spędziliśmy w górach. W ciągu tego czasu odwiedziliśmy Nową Hutę i kilka podkarpaccich spółdzielni produkcyj-

o partyzanckiej brodzie, czego nie czynił już od dość dawna:

Goworili ransze szczotka,
Goworiał tiepier mietla...

— Z czego się cieszysz, Partyzancka Brodo? — spytałem.
— Dobrze jest żyć — odparł — i dobrze myśleć o powrocie do Colombii. Chyba przyjdzie mi teraz z partyzantami chodzić po górach.

Ech, ja parieńś mōłodoj,
No, chożu ja s'borodoj...

I znowu śpiewał, jak zwykle nie uznając rosyjskiego „a”, jeśli w tekście było „o”. Odezwał się dopiero nad Czarnym Stawem, jakby kontynuował nieprzerwaną rozmowę:

— Z partyzantami... Zawiozę chłopcom naszą pieśń — „Partyzancka brode”. Uciesza się. Po tej nielegalnej wycieczce do Berlina pan Laureano Gomez nie pozwolił mi beżkarnie spacerować ulicami Bogoty. Ale Kordyliery większe niż Tatry...

Chciał mi widocznie zrobić przyjemność, więc dodał po chwili namysłu: „Piękne są wasze Tatry, tylko niewielkie”. Potem wrócił do poprzedniego wątku:

— Kordyliery większe niż Bogota. W Kordylierah my nie pozwalamy — komunistci... Policja boi się partyzantów.

Zapatrzył się w granitowy szczyt Kościelca, ostro sterczący w bezchmurnym błękicie, potem wskazał na nagie, urwiste skały Koziego Wierchu i zapytał najzupełniej poważnie:

— Pójdziemy tam?
— Słuchaj, Partyzancko Brodo, czy nie lepiej byłoby gdybyś tu pozostał? Możesz przecież prosić o azył — powiedziałem, z góry wiedząc, że ma to wyłącznie retoryczne znaczenie.

— Tatry są równie piękne jak Kordyliery — odparł i nachmurzył się, widocznie dotknięty tym co powiedziałem. — Ja wolę jednak Kordyliery...

W kilka dni później wyjechał do Genui, śpiesząc się, by zdążyć na statek odpływający do Panamy. Zastęrgł sobie, bym nie próbował pisać do niego — nie wolno. Lecz adres swój zostawił. Po co? — spytałem. Po to, bym go mógł spotkać w Kolumbii już wolnej, takiej jak Polska.

że czyta się ją z wielkim zainteresowaniem.

Autor odpowiada. Przede wszystkim prostuje: bohaterowie są całkowicie fikcyjni. Ganderv nie ma w Białymstoku. Opowiada jak powstała książka. — Przyjechałem do Białegostoku na krótki wypoczynek i zetknąłem się z Akademią. To bardzo piękna uczelnia. Szybko rosną tam ludzie, szybko dojrzewają. Zostałem więc dłużej, by napisać o tych przemianach.

— Teraz pracuję nad drugą książką, której celem jest pokazać walkę pracowników nauki o materialistyczną treść nauki, walkę młodzieży o marksistowski światopogląd.

Dyskusja miała swoje braki. Nie wyjaśniono w niej do końca o ile książka spełnia swą rolę, czego uczy. Dyskutanci często wdawali się w szczegółową analizę zupełnie marginalnych problemów książki (np. czy należy ostrożnie, czy można mniej ostrożnie wyzysparowywać skórę od tkanki tłuszczowej w prosektorium) nie ustosunkowując się do spraw zasadniczych.

Mimo swych niedociągnięć dyskusja warszawskich medyków dała jednak bardzo dużo — i studentom i autorowi i wydawnictwu. Na warszawskiej AM nie było dotąd dyskusji nad książką — obawiano się trochę pierwszej próby. Ale próba się udała. Książka wzbudziła zainteresowanie. Wzbudziła zainteresowanie sama dyskusja. Studenci przeżyli ją głęboko: mogli wobec autora wypowiedzieć swoje uwagi, swoje postulaty — to jakoś osobście z książką wiąże, sprawia, że staje się ona bardziej własna.

Tow. Stawiński obiecał, że zwróci się jeszcze do nich — poprosi o dalszą pomoc, o współpracę nad drugą swoją powieścią.

Film o **BIISKIM i DROGIM CZŁOWIEKU**

BYL rok 1948. Szymon K. mieszkał obok, w pokoju 302. Po zdemobilizowaniu z II Armii WP. studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim i mieszkał w Domu Akademickim przy ul. Uniwersyteckiej.

Indywidualizm i sceptycyzm, wyniesione z mieszczańskiego domu, każyły mu zająć postawę biernego obserwatora, z rzadka tylko włączającego się w wartkie życie kraju. Wiele rzeczy traktował z pełną wyrozumiałością rezerwą, a czasem z cwaniackim przemyśleniem oka. Hitlerowcy wymordowali mu najbliższych, wojna pochłonięła wszystkie pamiątki — swe osamotnienie zwykł maskować cynizmem. Zdawało się, że nie ma nikogo, czyż autorytet uznawałby nie tylko rozumem, lecz i sercem.

Zwyczajem studentckim, przeklinanym zresztą solidarnie przez cały dom w okresie sesji egzaminacyjnych, odwiedzaliśmy się nawzajem. W ładnie urządzonym pokoju, w kącie — łóżko Szymona z kilimem na ścianie. Na kilimie — sztylet: wojenne trofeum. Poniżej amatorskie zdjęcie wojkowego. Charakterystyczna łysina, pomarszczona twarz, mądre, surowe i dobre oczy. „Mój generał!” — mówił Szymon jakby zażenowany ujawnioną „słabością”.

Dzisiaj Szymon jest już dojrziałym ideowo i politycznie człowiekiem, pełni bardzo odpowiedzialne funkcje w jednym z ministerstw. W pokoju jego mieszkania na mokotowskim WSM-ie, nad tapczanem, wisi amatorskie zdjęcie wojkowego o charakterystycznej łysinie, pomarszczonej twarzy i głębokich oczach — zdjęcie generała, który mimo rozstania i śmierci jest Szymonowi niezawodnym przewodnikiem i przyjacielem.

Niechaj czytelnik nie bierze mi za złe osobistego akcentu, niewłaściwego może w tych kilku uwagach o filmie „Zołnierzu zwycięstwa”. Ale niedawno zetknąłem się ze stosunkiem do generała Świerczewskiego analogicznym do tego, jaki miał mój Szymon z pokoju 302. Było to mianowicie w drugiej połowie maja roku 1953. O Świerczewskim mówiła Zenona Piotrowska.

Szymon przeżył z generałem cały szlak bojowy II Armii. Stykał się z Walterem, słuchał jego rozkazów, brał udział w odprawach prowadzonych przez Waltera — bodaj nawet wychylił z nim kiedyś stopkę gorzałki za żołnierską pomyślność. W takich to warunkach kształtował się stosunek Szymona do człowieka, który stał się dlań, wyrosłego w mieszczańskiej rodzinie, pozbawionego przyjaciół, uosobieniem szlachetnej idei Polski Ludowej.

A Zenona Piotrowska — obecnie studentka warszawskiego SGPiS. Gdy padły strzały na drodze bagrodzkiej, miała około 15 lat. Generała nie widziała na oczy. A dzisiaj mówi o nim jak o dobrym, bliskim znajomym, z którym przeżyło się szmat czasu, którego zna się wszechstronnie. — „Dzięki „Zołnierzowi zwycięstwa” postać Karola Świerczewskiego jest mi jeszcze bliższa, jeszcze lepiej go poznałam, jeszcze bardziej cennym będzie dla mnie przykład jego życia...”

Bez zamiaru przeprowadzenia jakiegś szczegółowej i wszechstronnej analizy filmu postaramy się odpowiedzieć na pytanie, dzięki czemu postać generała w filmie stała się dla nas tak bliska, bezpośrednia, przyjacielska. Wydaje się, że spojrzenie na film pod tym właśnie kątem pozwoli nam na wyciągnięcie pewnych ogólniejszych wniosków z tego niewątpliwie wielkiego wydarzenia kulturalnego.

* Całe życie Świerczewskiego przeżycone jest żarliwą partyjnością.



Wojna domowa w Hiszpanii. Generał Walter wyjaśnia żołnierzom ciężką sytuację na froncie.

Wytnij i zachowaj. Kto przysłał do Redakcji, w jednej kopercie, 3 kolejne kupony (poczynając od dowolnego numeru) — ten bierze udział w losowaniu bonów książkowych o wartości 500 zł, 300 zł i 200 zł.

Kupon premiowy Nr 1

„DOMU KSIĄŻKI” I REDAKCJI POPROSTU*

upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu bonów książkowych, o wartości 500, 300 i 200 zł.

Nazwisko i imię

Adres

Uczelnia

wydział

rok

Partia wychowywała tego człowieka od jego lat dziecińczych. Prowadziła go do walki, nadawała kierunek jego myślowi i działaniu. Nie ma w historii naszego filmu tak głębokiego i prawdziwego obrazu niezwykłości idei partii.

W 1905 roku na ulicach Warszawy pojawiają się m. in. i za sprawą małego Karola ulotki SDKPiL: „Od solidarnej walki ludu robotczego w Rosji i w Polsce zależy wolność polityczna dla ludu”.

Uosobieniem tego hasła jest Świerczewski i jego życie.

Gdy później, po latach, za sprawą partii rozgorzeje decydujący bój o wyzwolenie ludu polskiego, gdy zwycięstwo sprawy partii jest już przowieczystowane — Świerczewski posyła do Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej meldunek: „Wojsko Polskie stworzyła partia i ona jest źródłem jego męstwa. Wczoraj przesiadaliśmy granicę Czechosłowacji, uczestnicząc w wyzwoleniu naszej słowiańskiej sojuszniczki. Duch wojaka wspaniały. Jesteśmy dumni, że II Armia wbiła ostatni gwóźdź do trumny faszyzmu. Chwała Partii!”

Po skończonym filmie, gdy przed oczyma przesunęło się całe życie Waltera, chce się powiedzieć „chwała Partii!”. Albowiem człowiek ten stał się ucieleśnieniem partii, jej mądrości i siły.



Scena z pierwszej części filmu: Karol Świerczewski (Jerzy Wyszomirski) przy imadle w fabryce Gerlacha.

Świerczewski, to człowiek idei i walki. Był zawsze tam, gdzie szedł bój o wyzwolenie i szczęście człowieka. Gdy rodzina proponuje mu powrót do Warszawy, bez wahania decyduje się na pozostanie w rewolucyjnej Moskwie, gdzie jego oddział przygotowuje się do wymarszu na front przeciwko interwentom. Na barykadach rewolucyjnej Rosji Karol też będzie o szczęście ludu polskiego.

Takim — stałe na pierwszej linii, gotowym do walki o zwycięstwo świętej sprawy partii, Ojczyzny, socjalizmu — pozostanie Świerczewski do końca. I takim pokazuje go nam film. Widzimy życie Świerczewskiego na szerokim tle historycznym. Kapitał obejmuje złorowgimi mackami ludzkość: magnaci przemysłowi, carat, Kościół, Hitler, gestapo, wywiad amerykański, bandy faszystowskie, wypędki emigracyjne, dwójkarze, prowokatorzy przedostający się do partii robotniczych — nikczemna spółka ginących, spiskująca i posługująca się wspólnym językiem. A przeciw niej tysiące i miliony takich jak Karol bojowników, rewolucjonistów, zawsze czynnych i czujnych.

Film ukonkretnia walkę o nowy świat, o nową Polskę. Widzimy, że wróg nie składa broni. Przychodzi nam bić się z nim na różnych odcinkach.

Partia uczy nas jak i powinien być nasz stosunek do tego wroga.

Postać „Zołnierza zwycięstwa” przekonuje nas, jak stosować tę naukę partii w konkretnym działaniu.

*

Jest jednak poważnym błędem twórców filmu, że ulegli nawalowi historycznego materiału. Zwłaszcza w pierwszej części filmu, miast służyć jako tło życia i działalności bohatera, historia przytłacza swym ogromem. O Karolu z tego okresu niewiele wiemy. Żył i „brał udział” — to za mało. Jak i m był, jak żył — nie wiemy. W części obejmującej mniej więcej okres do roku 1936 film czyni wrażenie dokumentarnej kroniki filmowej polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Nie może to nie osłabiać artystycznej wymowy tego, co w filmie najważniejsze — postaci i życia Karola Świerczewskiego.

Razi to tym bardziej, gdyż w dalszych częściach filmu widzimy już prawdziwego człowieka, o określonym charakterze, upodobaniach, temperamencie. Przypomnijmy sobie wzruszającą swym realizmem scenę, w której spotykają się dwaj ludzie: Świerczewski i Rokossowski. Egzaminują się, czy który przypadkiem nie zapomniał swego miasta rodzinnego. Z Woli na Pragę? — z przechawką w głosie powiada Świerczewski — trzeba iść

głem na ścianie obraz sytuacji wojennej. Wykazuje, że nie wykorzystając możliwości natychmiastowego uderzenia — to znaczy przekreślić zwycięstwo. Żołnierzom rozjaśniają się twarze. Zrozumieli sens rozkazu. Nowe siły wstąpiły w oddział, który idzie na linię — i zwycięża.

Albo inna scena. Bój o Drezno. Oddziały II Armii stoją na przedmieściach tego miasta. Nagle natarcie hitlerowskich zwołów pancernych skłania Świerczewskiego do odstąpienia od Drezna, do wyrównania frontu i zniszczenia przeciwnika! „Takie miasto!” — woła rozgoryczony dowódca dywizji, zżymając się przeciwko decyzji wstrzymania natarcia na Drezno. Żelazna wola i stanowczość generała budzą w nas podziw. Tak przeprowadzać swoje słuszne stanowisko potrafił tylko prawdziwy dowódca, który nie ugina się pod opiniami krótkowzrocznych dowódców, lecz widzi całość akcji i jej perspektywę. Widać: całości spraw, stanowczość w realizacji słusznej decyzji — oto cechy, które przejawia Świerczewski — dowódca, cechy, które stać się winny własnością każdego dowódcy pokojowego budownictwa.

Każda sekwencja filmu składa się pośrednio czy bezpośrednio na realistyczny obraz człowieka, którego nazwisko brzmiało — Karol Świerczewski.

Film oszałamia wprost bogactwem problemów. Zie jednak, wydaje się, uczynili jego twórcy, że nie pokusili się o ograniczenie ich do kilku zasadniczych, na których kanwie i przy których pomocy poprowadziliby bardziej przejrzystą opowieść o bohaterze. Twórcy filmu nie poszli na przeprowadzenie jakiegś selekcji mniej istotnych elementów całości i w efekcie mamy w filmie do czynienia ze szczegółowym, drobiazgowym nawet ukazaniem wątków ubocznych, bez których całość zyskać mogłaby na zwartości i wyrazistości (np. ślub córki barona, długie rozmowy kapitałistów).

O niesłuszności tego rodzaju potraktowania materiału filmowego niechaj świadczy następujący przykład. Oto wśród kilku studentów Politechniki Warszawskiej toczyła się długa dyskusja na temat drobnej sceny z dzieckiem biegnącym po pustej placzynie i wołającym z płaczem: „mamo”. Zgodzono się w końcu, że osamotnione dziecko, którego krzyk słyszymy już w poprzedniej części filmu, realizmycznie odzwierciedla sytuację narodu rzuconego na pastwę hitlerowskiego najeźdźcy. Czy słuszna jest ta interpretacja — trudno powiedzieć, wiadomo jednak na pewno, iż rozrzucone wprost nagromadzenie tego typu scen odwraca uwagę od wątku głównego, osłabia wymowę filmu.

Ze szczególną dezaprobatą wyrazić się trzeba o filmowym wyobrażeniu postaci towarzysza Bieruta. Znamy Go jako serdecznego, pełnego życia i wewnętrznej pogody przyjaciela. Film pokazuje nam coś innego. Coś, co traci po prostu prawdę. A tego, zwłaszcza w stosunku do osoby tak ukochanej przez naród, czynić nie wolno.

Mimo tych usterek film na długo pozostanie w pamięci widza. Dzięki swym ogromnym walorom artystycznym „Zołnierz zwycięstwa” jest głębokim przeżyciem, które pobudza do refleksji, do wymiany myśli. Takiego przeżycia nie zapomina się. Jak nie zapomina się bliskiego i drogiego człowieka. Takim bliskim i drogim, szlachetnym i prawdziwym człowiekiem był Karol Świerczewski. Takim właśnie pokazuje go film. To jest osiągnięcie, za które zespółowi realizatorskiemu i aktorskiemu „Zołnierz zwycięstwa” — dziękujemy.

WIESŁAW GRUSZECKI

U przyjaciół w Wincentowie

Musisz mnie puścić, Basiu, jestem taki głodny, że już nie mogę wytrzymać.

Drobnutka, ale żywa jak skra Basia Wolczyńska, organizator grupy, szybki ruchem wyciąga z torczki śniadanie i wiska je w rękę wygłodniałemu koleźce: „Masz, jedz, ale śpiewaj!”. Gromki wybuch śmiechu i incydent zostaje zażegnany. Niefortunny „głodomór” potulnie śpiewa wraz z innymi „Kukułeczko”.

— Słuchajcie, mnie się zdaje, że ten wiersz nie bardzo nadaje się do recytacji. Jest nieprzekonywający, ma w sobie jakieś cliwie, sentymentalne akcenty, które mogą nie podobać się słuchaczom — mówi Krystyna Pawłowska w przerwie podczas próby. W ożywionej dyskusji krytykę uznano za słuszną i postanowiono zastąpić go pełnym bezpośredniości i uroku wierszem Jerzego Ficowskiego pt. „Dziewczętom i chłopcom „Mazowsza”.

Oto dwie sceny z przygotowań IV grupy III roku polonistyki do występów artystycznych na wsi. Występy te grupa zobowiązała się dać dla uczczenia pamięci J. W. Stalina.

Zbliżający się koniec roku akademickiego, który dla większości studentów naszego roku jest jednocześnie końcem studiów, wpłynął na

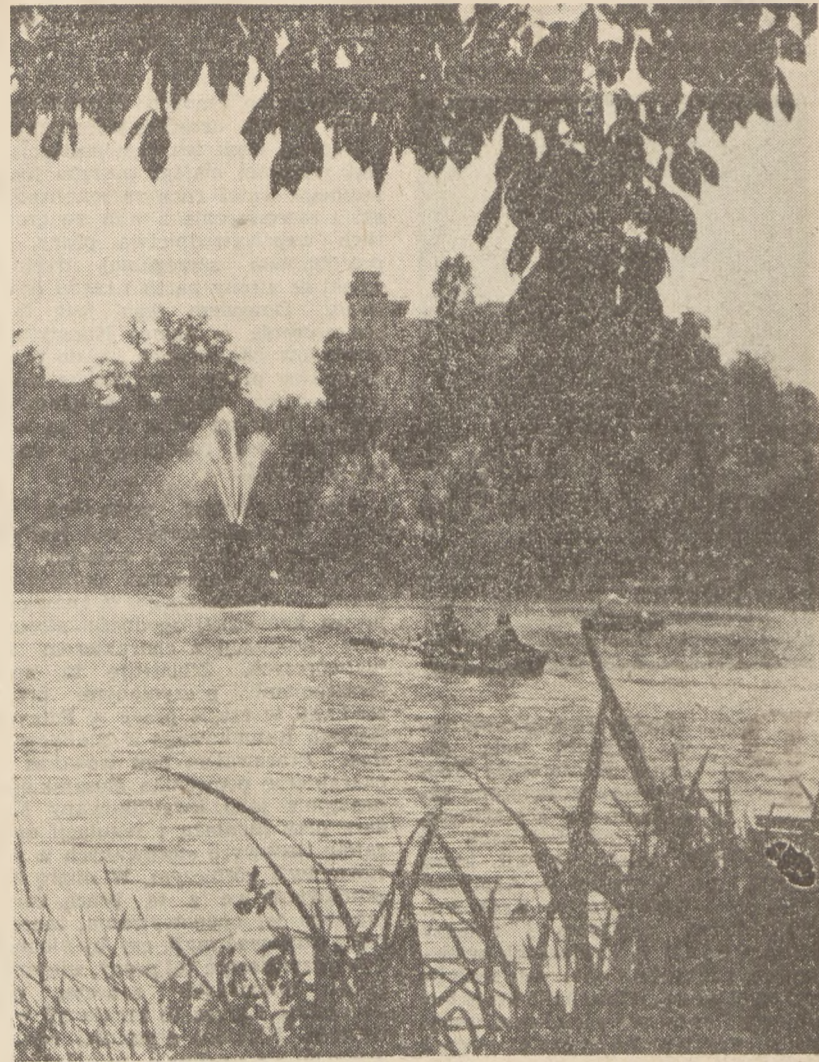
osłabienie aktywności społecznej naszej grupy; zrodziła się niechęć do podejmowania większych akcji społecznych. Czy w takich warunkach powiedzie się próba zmontowania i wystawienia programu artystycznego na wsi? — Pytanie to trapiło inicjatorów zobowiązania i cały aktyw grupy. Na szczęście o bawy te okazały się pienne. Jeszcze raz okazało się, że wspólna praca nad programem, wspólne próby śpiewu, tańca i recytacji to niezawodny środek na rozruszanie i zaktywizowanie grupy, na rozbudzenie drzemiących w niej zainteresowań.

*

W pochmurny, niedzielny poranek, z piosenką i humorem ruszyli w drogę. Samochód szybko mijając Piaseczno i niebawem jesteśmy w Czaplinie. Zostawiamy naszą „bractwo artystyczną”, tj. „balet” i solistów w byłym obszarniczym dworcu, aby raz jeszcze przećwiczyć swoje role, a sami rozchodzimy się po okolicznych wioskach i zapraszamy na występy. Nieliczną grupką podążamy do Wincentowa. Jesteśmy szczegółnie ciekawi, jakie przyjęcie zgostują nam w tej wiosce, ponieważ tutaj właśnie od pewnego już czasu działa brygada agitacyjna z naszego roku.

Pogawędkę z sołtysiem ob. Buczkiem przerywa nam wejście jego

Na Festiwal z pieśnią...



Na zdjęciu: Park Cismię w Bukareszcie

Pod niebem Bukaresztu

Muzyka: Mauryczu Weskana.
Słowa: Jona Chobana i Stefana Juresza.

Przekład (z tekstu rosyjskiego):
Zygmunta Kocorowskiego.

Leć w wyż marzeń młode!
Lśnij nam nad starym grodem,
W życie wraz z nami wrastaj,
Zmieniam nam oblicze miasta.
Pięknie niech nas zachwyca
Rozmach naszego życia.
Rośnie wraz z nami nowa
Wielkich dni wielka budowa.

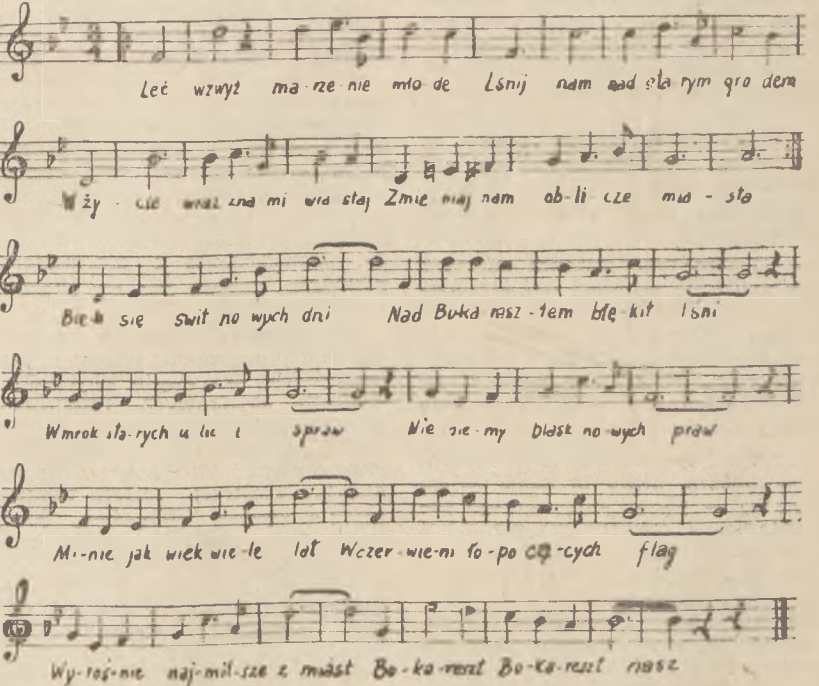
Już nam dzień nowy świta —
Bije w brzeg Dymbowica,
Poniesie fala hoza
Statki dumne aż do morza.
Miasto spogląda z doli
Na swe odbicie w fali,
A noca, cicha noca
Gwiazdy w nurtach fal migocą.

REFREN:

REFREN: Bieli się świt...

Bieli się świt nowych dni,
Nad Bukaresztem błękit lśni.
W mrok starych ulic i spraw
Niesiemy blask nowych praw.
Mnie jak dzień wiele lat:
W czerwieni łopocących flag
Wyrosnie najmilsze z miast,
Bukareszt, Bukareszt nasz!

Kwitną nam dziś ogrody,
Młody wiatr dmie z nad wody.
Światłami jak gwiazdami
Płonie zmierzach nad bulwarami
Sięgniemy wnet w głąb ziemi
I metro zbudujemy.
Echa w tunelach zbudzi
Szum pociągów i gwar ludzi.



kilku piosenek z repertuaru „Mazowsza” i hymnem studentckim kończymy nasz program.

Byliśmy szczerze uradowani, że nasz skromny program spotkał się z uznaniem, a jednak przez cały czas występów nie opuszczało nas przekonanie, że ani jedna usterka nie uszła uwagi widzów, że bili nam oni brawo niejako „na wyrost”. W nadziei, że przy następnej okazji podcigniemy się i wyrównamy brak. Po oficjalnym występie ławki poszły w ką. ożywiły się trochę dotąd sżytywne miny i przy skocznych taktach harmonii poszły w tan pary. W tańcu rozpoczęły się swobodne pogawranki.

Zbyt krótko trwał nasz pobyt w Wincentowie, abvśmy mogli bliżej zapoznać się młodzieżą tej wsi. wymienić z nią poglądy na wiele wspólnie interesujących nas zagadnień. I dlatego wyjeżdżając obiecaliśmy sobie, że powrócimy do Wincentowa, jeżeli nie my, (za miesiąc kończymy studia) to nasi koledy z drugiego roku, którzy zastąpią nas i zadzierzną jeszcze mocniejszą, jeszcze serdeczniejszą więź z naszymi przyjaciółmi.

JAN OKOPIEN
U. W.

Jak łączyć teorię z praktyką



zostałych po rządach kapitalistycznych starych urządzeń technicznych i maszyn, czyli ich racjonalizację i jest wyrazem stałego postępu technicznego. Toteż ruch racjonalizatorski i nierozłączny z nim związany ruch współzawodnictwa pracy, są przedmiotem szczególnej troski i opieki ze strony partii i rządu ludowego. Dowodem tego jest fakt umieszczenia w naszej Konstytucji artykułów odnoszących się do przodowników pracy i racjonalizatorów, jak również wydanie specjalnych odznak, którymi odznaczeni są wyróżniający się robotnicy i nowatorzy produkcji.

Należy również podkreślić, że ruch racjonalizatorski jest jednym z przejawów działania znanego nam z wykładów ekonomii politycznej prawa ekonomicznego, mianowicie: prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych. Zilustruje to spostrzeżeniami poczynionymi przed studiami w czasie pracy w Fabryce Sprzętu Ratunkowego w Stalinogrodzie. Pracowałem tam wówczas w charakterze pomocnika ślusarskiego, następnie jako kwalifikowany ślusarz przy montażu i regulacji aparatów tlenowych stosowanych w ratownictwie górniczym. W miarę zapoznawania się z tą pracą, coraz lepszemu jej opanowywaniu, zaczęła mnie nurtować myśl, czy by nie można przyspieszyć tej pracy, ulepszyć jakoś stanowisko robocze, coś usprawnić i przez to zwiększyć wydajność. Niektóre czynności wydawały mi się za długie, za uciążliwe. Zastanawiając się nad nimi, wysnułem różne pomysły racjonalizatorskie. Spośród wielu usprawnień, głównie narzędzi, którymi się posługiwałem, wymienię tylko jedno, które było moim pierwszym pomysłem, przyjęte i premiiowane przez Zakładową Komisję Usprawnień. Był to śrubokręt o specjalnej konstrukcji, który umożliwił mi nakręcanie i odkręcanie śrubek w trudno dostępnym miejscu zaworu dawkującego wspomnianych aparatów — w czasie trzykrotnie krótszym niż śrubokrętem zwykłym.

Pobudką do napisania tego artykułu była dla mnie Konferencja Teoretyczna poświęcona zagadnieniom socjalistycznej industrializacji w świetle XIX Zjazdu KPZR, która odbyła się w maju w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Wykładowcy, asystenci i koledzy biorący udział w konferencji wielokrotnie podkreślali znaczenie socjalistycznej industrializacji dla kraju budującego podstawy socjalizmu, wskazując przy tym na czynniki mające decydujący wpływ na jej rozwój. Spośród tych czynników, zagadnieniu ruchu racjonalizatorskiego chciałem poświęcić następujące uwagi.

Ruch racjonalizatorski, nie znany w ustroju kapitalistycznym, jest nieodłączną częścią składową socjalistycznej industrializacji. Industrializacja socjalistyczna oznacza bowiem nie tylko budowanie nowych obiektów przemysłowych, nowych i wydajniejszych maszyn, ale oznacza równocześnie podnoszenie zdolności produkcyjnej mało wydajnych, po-

Po tym pierwszym sukcesie, Komisja Usprawnień jeszcze niejednemu raz zastanawiała się nad moimi pomysłami. Opisany przypadek, który się wyjątkowo do mnie odnosi, trzeba uogólnić. Bowiem również u innych, u większości robotników tego zakładu pracy, zaobserwowałem równie żywe zainteresowanie się produkcją. To silne zainteresowanie się produkcją, troszczenie się o jej jakość i ilość przez robotników wynika z tego, że robotnik będąc współgospodarzem zakładu jest zainteresowany osobiście w tym, aby usprawnić, ulepszyć, zwiększyć produkcję. Trudno wyobrazić sobie człowieka pracującego na swoim i dla siebie, by nie interesował się

stycznym poprzez włączenie się w nurt twórczej pracy w zakładach produkcyjnych. Możliwość są wprost nieograniczone. Stawiając się do dyspozycji Klubowi Techniki i Racjonalizacji zakładu, możemy również samodzielnie projektować, udoskonalać przestarzałe sposoby produkcji nie odpowiadające stanowi najnowszej techniki poznanej przez nas na uczelni. Przytoczę tu przypadek z własnego doświadczenia.

Było to w ub. roku na praktyce wakacyjnej w hucie „Ferrum” w Stalinogrodzie. Będąc na oddziale rurowym tej huty, obserwowałem stale procesy technologiczne i pracę robotników zwracając się przy tym

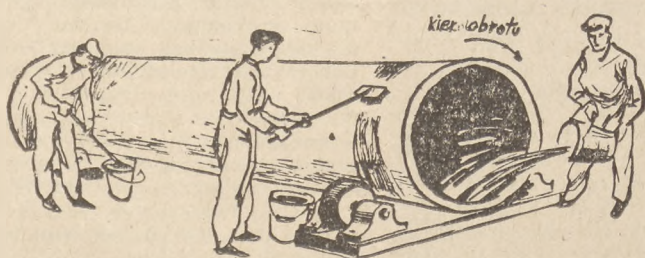
przedstawia w schemacie rys. nr 2. Przy zastosowaniu tego pomysłu tę samą operację, którą przedtem wykonywało trzech ludzi przez dobre pół godziny, obecnie sposobem mechanicznym będzie mógł zrobić jeden robotnik w ciągu dosłownie jednej minuty — w czasie gdy rura zrobi dwa — trzy obroty.

Rozwiązanie tego zagadnienia nie poszło mi jednak tak łatwo. Wchodziło tu w grę wysoka temperatura, ciśnienie sprężonego powietrza, gaz i niebezpieczne medium (gorąca smoła). Zwróciłem się wtedy do Komitetu Współpracy Naukowej z Robotnikami przy AGH i przy pomocy pracowników naukowych Katedry Maszyn Hutniczych AGH za-

możemy zwrócić się do KWNzH wyższych uczelni, które doceniając naszą inicjatywę udzielią nam wszechstronnej pomocy. Nowe wydajniejsze metody produkcji można projektować drogą wnikliwej obserwacji metod już istniejących, a najlepiej poprzez osobisty udział w procesie produkcyjnym. Pracując przy montażu skrzynek transformatorów małej mocy w Wytwórni Sprzętu Elektrotechnicznego w Mińskowie musiałem każdorazowo w ściśle określonych miejscach trasować i wiercić otwory. By ułatwić sobie pracę, uniknąć pomyłek i zwiększyć wydajność — zrobiłem odpowiedni szablon, który umożliwił mi wiercenie tych otworów bez uprzednich pomiarów. Gdy napotkałem na jakiejś bardziej złożone zagadnienie, gdzie tylko głęboka znajomość rzeczy może doprowadzić do konkretnych rozwiązań, wtedy możemy i winniśmy zgłaszać swe spostrzeżenia do komitetu wyznaczonego danego zakładu. Przyczynimy się w ten sposób do uzupełniania tematyki racjonalizatorskiej zakładu i skierowania wysiłku racjonalizatorów na zagadnienia wymagające jeszcze rozwiązania.

Wreszcie przez zgłoszenie chęci współpracy z Klubem Techniki i Racjonalizacji, możemy tą drogą nawiązać bezpośredni kontakt z racjonalizatorami, udzielać im porad technicznych i samemu uczyć się od nich, nabywając w ten sposób wprawę w dostosowywaniu teorii do potrzeb praktyki. Wykorzystując wszelkie możliwości współudziału w rozwoju ruchu racjonalizatorskiego, tym samym włączamy się do walki o postęp techniczny, to walka ze starym o nowe, to walka o podniesienie na wyższy poziom sił wytwórczych, o wykorzystanie rezerw produkcyjnych, o podniesienie wydajności pracy i zwiększenie produkcji — w której to walce żadnego studenta kochającego swą Ojczyznę nie może zabraknąć.

STEFAN KRECZMAR
AGH—Kraków

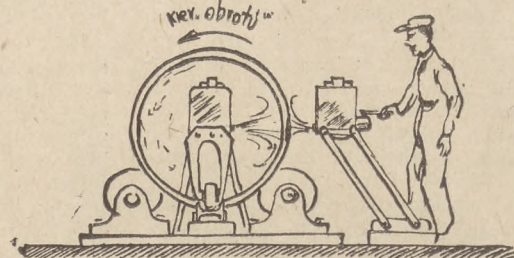


rys. 1.

tym, co robi, by nie starał się powiększyć własności socjalistycznej, zwiększając tym samym i swój dobrobyt.

Warunków wpływających na rozwój racjonalizatorski, na jego skuteczność — można wymienić wiele. Przy czym nam, studentom, znającym już wiele zagadnień nauki marksistowsko-leninowskiej, i mającym już pewne podstawy teoretyczne swego przyszłego zawodu, przypada w kształtowaniu tych warunków poważny udział. Mam tu na myśli zbliżające się praktyki wakacyjne, na których studentci, zwłaszcza starszych lat kierowników technicznych, będą mogli wykazać swą świadomość polityczną, swą przydatność w budownictwie socjali-

bezpośrednio do nich i do mistrza o wyjaśnienie tych czy innych rzeczy. Wśród wielu prac najbardziej zainteresowało mnie izolowanie rur gorącą smolą, które było tam wykonywane w sposób pokazany na rys. nr 1. Dla objaśnienia dodam, że zewnętrzną stronę izolowaną przez przytrzymywanie na obracającej się rurze szcetek uprzednio maczanych w płynnej smole, zaś wewnętrzną, przez wlanie do środka odpowiedniej ilości gorącej smoly. Nie ulega wątpliwości, że sposób ten jest mało wydajny i uciążliwy dla zdrowia i siły. Toteż nie dawało mi to spokoju i nieustannie zastanawiałem się nad tym, jakby tę pracę usprawnić. Wynikiem tego był projekt racjonalizatorski, który



rys. 2.

gadnienie to zostało pomyślnie rozwiązane.

Przedstawiony tu szczegółowo przypadek mieści w sobie dwa istotne momenty, których uświadomienie sobie usunie u wielu z nas jeszcze tkwiące niedowierzanie własnym siłom i możliwościom w zakresie udoskonalania produkcji. Opisany tu przykład izolowania rur dowodzi, że właśnie nam, studentom, przybywającym jako nowicjusze na zakład, a posiadającym już pewien zasób teoretycznych wiadomości z danej dziedziny, jest często, choć znacznie łatwiej dostrzegać przestarzałe metody i organizację pracy niż robotnikowi już od dawna do nich przyzwyczajonemu. Wreszcie napotykać na trudności

Pod sztandarami CHŁOPSKIEGO BUNTU

Z kłasek i cyfr, ze strof buntowniczych pieśni i ze wspomnień chłopów-rewolucjonistów, spisanych niewprawną, do pióra nienawykłą ręką — poznajemy dziś prawdę o wsi w Polsce przedwójnej. Prawda ta wstrząsa i przeraża do głębi wielu młodych czytelników, dla których tamte lata — złe, przekłete lata niedoli, wyzysku i krzywdy — są już mglistym, odległym wspomnieniem. Warto je jednak przypomnieć.

Oto co pisze wiejski biedak w jednym z „Pamiętników Chłopów”, opublikowanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w roku 1936:

„Z górą przez dziesięć miesięcy nie widzi się w domu ani szczyty masy, ani tuarogu, ani mleka pełnego... Ubiieramy się jakbyśmy naszą garderobę, pełną lat i strzępów wiszących, nabyli od stracha na wróble, który w niej już co najmniej dwa lata paradował...”

„Właściwie piekło życia ujrzałem dopiero, kiedy urodziło mi się dziecko — pisze autor innego pamiętnika. — Kobiśka dla niego pożytecznym od dobrych ludzi. Ochrzcili nie kazalem, bo nie miałem 10 zł opłaty. A skąd miałem mieć, jeśli na Nowy Rok nie miałem już nic w stodole, a w komorze zaledwie kilkadziesiąt kg maki. Jakżeż ponuro wyglądała nierzaz nasza niska izba, kiedy o wieczornym zmroku dziecina zaczęła kwilić z głodu, a matka nie mogła jej nasycić zwiędłą pierśią... Rozumie się, że w takich warunkach dziecko chować się nie mogło i umarło...”

Prawdy o polskiej wsi nie mogła sfalszować nawet sanacyjna cenzura. Prawda ta streszcza się w krótkich, zwiezłych stwierdzeniach: straszliwy wyzysk i niedza chłopów, głód ziemi — albowiem niemal połowa użytków rolnych znajdowała się w rękach obywateli. Bezrobocie i przeludnienie wsi obejmowało 6 — 9 milionów ludzi, zadłużenie chłopów u spekulantów i lichwiarzy wynosiło ponad 4 miliardy złotych przedwojennych; 52 procent młodzieży wiejskiej znalazło się bez dostępu do oświaty, bez pracy i chleba. W wielu wsiach zniknął prawie zupełnie z obiegu pieniądź. Sól, nafta, zapalki, nie mówiąc o sztucznych nawozach, czy innych, koniecznych dla rolnika artykułach, stały się całkowicie niedostępne dla szerokiego rzesz chłopów.

W tych warunkach wśród mas chłopskich rósł opór i bunt. Pracujący biedni chłopcy w latach trzydziestych, coraz jaśniej pojmowali, że nie prawicowcy z „Piasta” oraz reakcyjnej „góry” Stronnictwa Ludowego, nie panowie mający pełne usta frazesów o „mocarstwie” Polse i o dobru chłopów — lecz przeludniona, zapędzona w podziemie nielegalności Komunistyczna Partia

Polski jest jedynym obrońcą najżywniejszych interesów wsi; że walczący proletariats miast i osiedli przemysłowych, że robotnicy Warszawy, Krakowa, Zagłębia, Łodzi — to najpewniejsi przyjaciele i sojusznicy, pomagającego się słusznym praw chłopów.

„Oficjalna, urzędowa prasa milczała, jak zaklęta, o rosnącym na wsi wrzeniu — pisze w swych wspomnieniach rewolucyjny działacz z okręgu tarnowskiego, Józef Łabuz. — „Donosiła tylko o niezwykłych upałach, o pożarach lasów i chat, o gradach i groźbie powodzi. Ale myśmy czuli, myśmy wiedzieli, że to upał i pożar, grad i powódź wzbiera w sercach chłopskich. I że młota wielkiego kryzysu, wynędznienia i uciemiężenia biednego narodu już się przebie-...”

Wrzenie rewolucyjne w masach chłopskich narastało. Wieści o wielu ciężkich, lecz często zwycięskich walkach strajkowych robotników przenikają na wieś, podsycając żar buntu. W końcu roku 1932 i z początkiem roku 1933, kiedy reżim sanacyjny zastrzył jeszcze bardziej ucisk i wyzysk chłopstwa, kiedy rozpoczęło masowe, bezwzględne egzekwowanie zaległych podatków od biedoty, gdy wzrosła ilość dni szarawarkowych, a obszarnicy i kuciacy wydusali z chłopów ostatnią kroplę potu — chłopcy chwycili się samoobrony. Odmawiali płacenia długów, podatków i procentów, przepędzali ze wsi egzekutorów i towarzysząc im policję. Coraz liczniejsze starcia i zaburzenia przechodziły w strajki chłopskie i w otwarte, zbrojne powstania.

Wiosną roku 1932 liczne chłopskie furmanki podążały do miasteczka Jadów w powiecie radziwiłskim. Miejscowy komendant policji, Juchniewicz, zarządził ostre pogotowie granatowych zbirów, doszły bowiem do jego wiadomości hasła, jakie szerzyły się wśród chłopów okolicznych: „DOŚĆ WŁADZY OBSZARNIKÓW I KAPITALISTÓW! DOŚĆ EGZEKUCJI PODATKOWYCH! DOŚĆ PAŁEK POLICYJNYCH! DOŚĆ ROGATKOWEGO ZDZIERSTWA!”

Granatowa policja, kierowana przez Juchniewicza, ukryta za sterami cegiel na rynku, dała salwę do chłopów. Od kul granatowych morderców zginęło na miejscu 4 chłopów, kilku zmarło w szpitalu, wielu było ciężko rannych.

Ówczesny starosta w Bochni wiedział dobrze o tym, że miejscowe powiaty mocno podminowane są rewolucyjnym wrzeniem. Postanowił więc nie dopuścić do manifestacji w dniu Święta Ludowego.

„Wobec zaistniałych możliwości roznieśienia szkarłatyny i dyfterytu, zmuszony jestem na polecenie władz wyższych cofnąć wydane uprzednio zezwolenie na pochód” — obwieścił oficjalnie 3 czerwca 1932 roku.

Lecz wbrew rachubom pana starosty chłopcy tłumnie podążyli do

Łapanowa, gdzie miał się odbyć obchód Święta Ludowego. „Dbałość” o „względny zdrowotny” nie przeszkodziła władzom w zmobilizowaniu mocnych oddziałów granatowej policji, która nie skąpiła ognia karabinowego, wymierzzonego prosto w chłopskie piersi...

Rewolucyjni chłopcy organizują pod przewodnictwem KPP marsze na miasta powiatowe.

22 czerwca tegoż roku 10 tysięcy chłopów uformowanych w regularny pochód zjadło do Przeworska, składając miejscowemu staroście żądania chłopskie, ujęte w 11 punktów. Chłopcy żądali między innymi odroczenia podatków, zaprzestania pacyfikacji, ustąpienia rządu, umorzenia procesu brzeskiego itd. Przerazony starosta przyjął te żądania, obiecując przestać je do Warszawy.

W trzy dni później, 25 czerwca, 10-tysięczna rzesza chłopska maszeruje na zamek w Łańcuchu, prastarą siedzibę hrabiów Lubomirskich. Wezwano przeciw „buntownikom” 17 pułk piechoty z Rzeszowa — ale żołnierze odmówili strzelania do chłopów. Policja rozproszyła pochód, zabijając dziesięciu jego uczestników.

Walki chłopskie w Galicji rozszerzały się wówczas na teren całej Małopolski. Płynę krew chłopów, masakrowanych kulami i pałkami granatowej policji. Liczne aresztowania i wyroki sądowe nie tłumia płomienia buntu. Po roku wybuchu on ponownie z gwałtowną siłą.

Wiosną 1933 roku jak zapalne iskry bieglej poprzec wsie hasła Komunistycznej Partii Polskiej: „ANI GROSZA PODATKÓW FA-SZYSTOWSKIEMU RZĄDOWI GŁODU, TERRORU, BEZROBOCIA I WOJNY...” — oraz wezwania do nie płacenia długów bankowych i lichwiarskich, do nie wykonywa-

nia szarawarków i oporu przeciw egzekucjom podatkowym.

We wsi Kozodrza w powiecie ropczyckim, przy ściąganiu podatków zabrano biednej wdowie 25 kg żyta, które kupiła na przednówku dla czworga małych dzieci. Do sąsiedniej wsi — Malinówki — przybył komornik, który wyegzekwował od jednej z kobiet złotówkę należności i 4 złote kosztów. Egzekutorzy zachowywali się brutalnie, grozili chłopom, strasząc ich więzieniem i obrzucając obelgami. Sekwestator w Malinówce, ściągawszy od matoroślnych chłopów znaczne kwoty za podatki, przepił je w karczmie. Oburzeni chłopcy żądali od niego zwrotu pieniędzy. Gdy sprzeciwił się temu, pobili go i przepędzili ze wsi.

Kozodrza stała się celem marszu rewolucyjnie nastrojonych rzesz chłopskich. Oto, co pisał w swoich wspomnieniach chłop — komunist, znany w powiecie ropczyckim przywódca ówczesnych chłopskich walk strajkowych — Piotr Chłędowski:

„Zwołalem ogólne zebranie w mojej gromadzie Skrzyszów, wygłosiłem rewolucyjne przemówienie i z pieśnią: „Gdy naród do boju”, wszyscy, stary czy młody, ruszyliśmy do Kozodrzy. Idąc przez gromadę Ostrów i wiele innych gromad, zebraliśmy siłę 10.000 chłopów i z nimi poszliśmy, aby uderzyć na starostwo i policję, oddaloną o 4 km od gromady Kozodrza... Takie procesje ciągnęły co wieczór do Kozodrzy, odbywając wiece po drodze w każdej gromadzie... Do powiatu ropczyckiego przylączył się powiat Kolbuszowa i Rzeszów, gdzie co wieczór zbierało się chłopów do 25 tysięcy...”

Na dzień 4 czerwca tegoż roku przypadało Święto Ludowe, które zgromadziło w wielu miejscowościach liczne tłumy manifestantów. Głośno dzwierzono słowa buntowniczych pieśni:

CZYTELNIKU, PAMIĘTAJ!



Wież przedwójniowa



W szponach nędzy

O ciebie wam panowie, magnaci, Za naszą niewolę, kładany...

oraz:
Nikt nie miał nad nami litości,
My także jej mieć nie będziemy
Nikt nie chciał nam ziemi dać,
naszej własności,
My sami — co nasze weźmiemy!...*)

Kozodrza, nazwa małej, zapadłej wioski, znalazła się nagle na ustach tysięcy chłopów. Stała się symbolem walki. Ciągnęły ku tej wiosce kilometrami całymi pochody chłopskie wśród okrzyków: „Niech żyje rewolucja!”

Po zakończeniu Święta Ludowego przez kilka dni tłumy chłopów obozowały wokół Kozodrzy po lasach, by obecnością swą ochronić mieszkańców wioski od represji. Lecz wbrew początkowym zapewnieniom władz, przerażonych groźną postawą rewolucyjnych rzesz chłopskich, w dwa tygodnie później przybyła na tęjczy teren specjalna „ekspedycja karna”, złożona z 2 tysięcy policjantów. Rozpoczęła się krwawa pacyfikacja powiatu ropczyckiego. Wios Kozodrza stała się terenem najrozmaitszych represji. Silne oddziały granatowych zbirów grasują nocą po wsiach, policjanci biją ludzi, wywlekają ich z domów, nie szczędzą dzieci, kobiet, ani starców, rujnują domy i obejścia chłopskie w rzekomym poszukiwaniu broni oraz nielegalnych odzieży. Wiece chłopskie i starcia z policją rozszerzają się na sąsiednie powiaty. Chłopcy organizują samoobronę. Coraz silniejszym płomieniem buntu rozpalają się powstania.

W okolicy Przeworska maszerujący licznym tłumem chłopcy napotkali silne oddziały wojskowe, ściągnięte z Przemyśla i Lwowa pod pretekstem manewrów. Żołnierze zrobili miejsce pochodowi — chłopcy odpowiedzieli na to okrzykami na cześć braci wtłoczonych w mundury. Dowódcy, nastraszeni postawą wojska, nie odważyli się użyć żołnierzy do zatrzymania pochodu...

Starcia, potyczki oraz bitwy z policją, krwawe pacyfikacje — oto bilans owej pamiętnej chłopskiej wiosny roku 1933. Obficie lała krew chłopska koło Grodziska w powiecie łańcuckim, w Słotwinie, w Grabinach, w Medynie Łańcuckiej. Ponad 150.000 chłopów uczestniczyło w walkach. Wiele z nich zginę-

ło, wielu wtrącono do więzień. Zniszczenia we wsiach — wyniki okrutnych „ekspedycji karnych” — sięgały dziesiątków tysięcy złotych.

Odezwa KC KPP z czerwca 1933 roku mówi:

„...Po wspaniałym, jednolitym froncie walczących włóknarzy w Łodzi w strajku marcowym - kwietniowym, ta walka chłopów galicyjskich w czerwcu jest drugim, wspaniałym wzorem jednolitego frontu walki. Już w zeszłym roku, po wypadkach leskich, partia nasza oceniła, że weszliśmy w okres zaostrowych walk chłopskich, że chłopski sojusznik podlega się i dopędza, wyrównuje się ze swoim przewodnikiem - robotnikiem. Życie, wypadki, ostatnich kilku miesięcy potwierdziły naszą ocenę.”

Burliwa wiosna roku 1933 wysoko wzniosła żągieł chłopskiego buntu. Drogo palili chłopcy za próbę upomnienia się o swe prawa do ludzkiego życia.

Plomień buntu nie gasł jednak. Rewolucyjne manifestacje i walki chłopów w latach 1936 — 1937, strajki robotników rolnych, wspólna walka z braćmi — robotnikami przeciw faszyzacji Polski, walka o Polskę Ludową wypełniały szczerze okres do tragicznego września. Okupacja hitlerowska dorzuciła nowe karty do dziejów chłopskiej walki — pisali je krwią własną chłopcy — żołnierze Batalionów Chłopskich oraz Gwardii i Armii Ludowej.

Krew bohaterów chłopskich przełana w latach międzywojennych i podczas okupacji nie poszła na marne. Sementowała ona fundament, na którym wyrósł gmach Polski Ludowej, oparty na potężnej siłę sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Dzieje strajków i walk chłopskich zawarte we wspomnieniach i dokumentach, w archiwach i w pamięci żywych uczestników tych walk, w cyfrach wstrząsających swą wymową i w strofach buntowniczych pieśni — są historią. Historia, która uczy i mobilizuje nas do walki o utrwalenie i pogłębienie krwawo wywalczonych sukcesów, stanowiących fundament naszej szczęśliwej przyszłości.

MONIKA WARNEŃSKA

*) Hymn Niezależnej Partii Chłopskiej



Fragment sali obrad Studenckiej Konferencji Naukowej AGH. Referat wygłasza kol. Zdzisław Smietaniński.

Wychowanie i formowanie młodych kadr odbywa się u nas zwykle według poszczególnych gałęzi nauki i techniki, według specjalności. Jest to rzecz niezbędna i celowa. Nie ma potrzeby, żeby specjalista medyk był jednocześnie specjalistą w dziedzinie fizyki czy też botaniki i odwrotnie. Ale istnieje jedna gałąź wiedzy, której poznanie winno być obowiązujące dla bolszewików wszystkich gałęzi nauki — jest nią marksizmowsko-leninowska nauka o społeczeństwie, o prawach rozwoju społeczeństwa, o prawach rozwoju rewolucji proletariackiej, o prawach rozwoju budownictwa socjalistycznego, o zwycięstwie komunizmu. Nie można bowiem uważać za prawdziwego leninowca człowieka, nazywającego siebie leninowcem, lecz zasklepio-

nego w swej specjalności, zasklepionego, powiedzmy, w matematyce, botanice czy chemii i nie widzącego nic poza swoją specjalnością. Leninowiec nie może być tylko specjalistą umiłowanym przez siebie dziedziny nauki — musi być jednocześnie politykiem — społecznikiem żywo interesującym się losem swego kraju i obywateli z prawami rozwoju społeczeństwa, umiającym posługiwać się tymi prawami i dążącym do tego, by być aktywnym uczestnikiem politycznego kierowania krajem.

W takich to słowach określił Towarzysz STALIN na XVIII Zjeździe WKP(b) ogromne znaczenie opowania marksizmu - leninizmu przez fachowców wszystkich dziedzin pracy.

Pełne zrozumienie tego podstawowego faktu, że nie można się w żadnej z dziedzin pracy uważać za

Pogłębiamy naszą wiedzę

Studencka Konferencja Teoretyczna na AGH

pełnowartościowego fachowca, za „officera produkcji” bez znajomości teorii marksistowsko-leninowskiej, bez znajomości praw rządzących rozwojem społeczeństwa — tkwi już dziś w podstawowej masie studentów polskich. Szczególnie konieczne jest zrozumienie tego faktu na uczelniach technicznych, gdzie do niedawna jeszcze dość rozpowszechnione były poglądy, że poznanie marksizmu - leninizmu nie stanowi podstawowego czynnika określającego pełną wartość inżyniera - fachowca.

Dlatego też wielkie znaczenia miała Studencka Konferencja Teoretyczna na temat zagadnień industrializacji w świetle nauk XIX Zjazdu KPZR, która odbyła się w maju br. na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Głównym celem tej konferencji, zorganizowanej z inicjatywy ZU ZMP, było pogłębienie wśród studentów AGH znajomości teorii marksizmu-leninizmu, umiejętności stosowania tej teorii przy rozwiązywaniu zagadnień praktycznych. Poznanie praw socjalistycznej industrializacji miało również pomóc studentom w należytnym zrozumieniu naukowych podstaw drogi naszego marszu do socjalizmu, wytyczonej w oparciu o jedynie słuszną i jedynie naukową teorię marksizmu-leninizmu. Głębsze poznanie całej złożonej problematyki socjalistycznej industrializacji, jako nieodzownego warunku budowy socjalizmu, miało także lepiej uświadomić studentom miarę ich odpowiedzialności za pomyślną realizację uprzemysłowienia naszego kraju — a tym samym uaktywnić ich w codziennej pracy na uczelni, przyczynić się do lepszej, wydajniejszej nauki. Konferencja miała być również czynnikiem pobudzającym studentów do samodzielnej pracy naukowej.

Czy konferencja spełniła swe zadanie? Niewątpliwie tak.

Konferencja wtrąciła mocno w życie uczelni, wzmogła się praca ideologiczna, zapelnili się biblioteki, szerokie rzesze studentów zamakowały w samodzielnym studiowaniu bogactwa nauki marksizmu-leninizmu. Lepiej, w sposób pełniejszy, bardzo bezpośrednio odczuli studenci wielkość tej nauki, jej mądrość; pojęli głębiej, że nauka ta jest niezawodną busolą wszelkiego ludzkiego postępowania dążącego do budowy lepszego życia. Konferencja przyczyniła się do ugruntowania wśród studentów materialistycznego światopoglądu. O tym, z jak żywym oddźwiękiem spotkała się inicjatywa ZU ZMP zorganizowania konferencji, świadczą m. in. fakt, że udział w niej zgłosiło od razu 2000 studentów.

Konferencja wywarła swój wpływ nie tylko na studentów. Wywołała ona również zainteresowanie pracowników nauki, profesorów i asystentów. Nie mamy tu na myśli oczywiście tylko pracowników naukowych katedr podstaw marksizmu i ekonomii politycznej, którzy byli organizatorami i kierownikami konferencji oddanymi jej całym sercem. Chodzi również o pracowników naukowych katedr specjalistycznych, którzy współpracowali z autorami referatów, udzielając im konsultacji, szeregu wskazówek i informacji, odnoszących się zarówno do socjalistycznej industrializacji, jak i przedwojennego, kapitalistycznego uprzemysłowienia. Nie dość na tym. Niektórzy z profesorów sami napisali prace objęte programem konferencji. Wymienić tu można jako przykład dziekana wydziału górniczego, prof. mgr inż. Wilka, mgr inż. Andrzejewskiego. Wielu pracowników naukowych wystąpiło również w dyskusji na zebraniach sekcyjnych i posiedzeniu plenarnym, przyczyniając się poważnie do wzrostu znaczenia konferencji, jej mocniejsze powiązania z życiem uczelni.

M. in. na posiedzeniu sekcji kadr budowniczego przemysłu głos zabrał rektor Kowalczyk, poruszając dwa ważne zagadnienia. Jedno z nich — to widoczna jeszcze w wielu wypadkach obawa młodych inżynierów przed pracą bezpośrednio w ruchu. Jest rzeczą uczelni uczyć przyszłych inżynierów hartu, kształtować w nich głębokie umiłowanie swego zawodu, postawę ofiarnych budowniczych socjalizmu, których pierwszym pragnieniem jest praca na froncie naszego budownictwa, bezpośrednio w produkcji, na najbardziej ważnych jej odcinkach. Drugie

zagadnienie — to nieustanne doszkalanie się młodych inżynierów, pogłębianie i uzupełnianie przez nich swej wiedzy. Wymaga tego szybkie tempo industrializacji w naszym kraju, olbrzymi postęp techniczny, nowe procesy technologiczne. I tu również — naszym zdaniem — wiele ma do zrobienia uczelnia, która powinna kształtować u studentów twórczy, pełen pasji badawczy stosunek do nauki, do wiedzy. Na uwagę zasługuje m. in. wypowiedź kol. Piotra Frasia, słuchacza kursu magisterskiego wydziału górniczego. Stwierdził on m. in., że, niestety, duży stosunkowo procent inżynierów - absolwentów AGH nie jest jeszcze należyście przygotowany do wykonywania swego zawodu, że niektórzy pracownicy nauki AGH nie nadążają za potrzebami i rozwojem nowoczesnego przemysłu, szczególnie w dziedzinie mechanizacji, co odbija się naturalnie na jakości wypuszczanych z uczelni kadr. Kol. Frąs stwierdził nadto, że niedostateczna jest specjalizacja w sekcjach rud i soli kursu magisterskiego, na których m. in. „nie tknięte” są problemy eksploatacji rud na Dolnym Śląsku czy soli w Kłodawie.

Z głębokim zainteresowaniem wysłuchali uczestnicy konferencji wystąpienia jednego z dyskutantów, który przytoczył fakty działalności wroga na AGH, usiłującego jeszcze tu i ówdzie szkodzić procesowi produkcji kadr na uczelni, demoralizującego i odciągającego studentów od nauki.

Mimo tego rodzaju wystąpień, trzeba stwierdzić w oparciu o całość wyników konferencji, że nie udało się zważyć dostatecznie silnie problematyki konferencji z życiem uczelni, wykorzystać należyście konferencję do usunięcia tych braków i niedociągnięć, które istnieją jeszcze na AGH. Przejawiło się to w sposób szczególnie jaskrawy w sekcji czwartej, w której zagadnienie kadr budowniczego przemysłu omawiano w absolutnym niemal oderwaniu od AGH (wyjąwszy wystąpienie rektora Kowalczyka).

Podstawowym niedociągnięciem konferencji była kampanijność, szturmowość prac przygotowawczych. Ogłoszenie konferencji nastąpiło w grudniu, termin jej był początkowo wyznaczony na kwiecień. Wydawał się on tak odległy, że po pierwszym, krótkim okresie nasylenia pracy agitacyjno-propagandowej organizatorzy konferencji zwolnili tempo przygotowań popadając w stan samouspokojenia. W ostatecznym wyniku takiej sytuacji

trzeba było termin konferencji odłożyć. Mimo to reszta niektórych referatów na sekcje przygotowywane były niemalże w ostatniej chwili, co odbiło się na ich poziomie. Wiąże się z tym również sprawa braku dostatecznej jasności koncepcyjnej w katedrze ekonomii politycznej, co powodowało wielokrotne przerabianie referatów sekcyjnych, zabierając studentom wiele cennego czasu, a nawet wywołując niekiedy nieznośność. Wszelkie to znalazło swe odbicie w pozomiej referatów.

Całość akcji konferencyjnej, olbrzymie zainteresowanie, jakie konferencja wzbudziła wśród ogółu studentów, nie zostały w pełni wykorzystane przez organizację zetem-powską. ZU ZMP jak gdyby przebrał się ogromną ilością początkowych zgłoszeń (2000!) i pozwolił sobie na posunięcia o charakterze administracyjnym, ograniczające w konsekwencji poważnie liczbę uczestników konferencji — autorów referatów, osłabiając początkowy zapał. W końcowym okresie ZU ZMP włożył wiele ofiarnego wysiłku w jak najlepsze przygotowanie posiedzeń plenarnych i sekcyjnych konferencji.

Osiągnięcia organizacji zetem-powskiej na AGH uzyskane w toku prac przygotowawczych do konferencji w walce o kształtowanie materialistycznego światopoglądu studentów winny być zachowane i pogłębione. Cały duży dorobek konferencji powinien stać się mocnym orężem organizacji zetem-powskiej w jej systematycznej pracy nad podnoszeniem poziomu ideologicznego studentów, kształtowaniem światopoglądu marksistowskiego, wyrabianiem u studentów twórczego, socjalistycznego stosunku do nauki.

Mimo wymienionych niedociągnięć, usprawiedliwionych częściowo pionierskim charakterem imprezy, Studencka Konferencja Teoretyczna na AGH stała się dużym osiągnięciem uczelni, katedr ideologicznych, organizacji zetem-powskiej. Wyniki konferencji udowodniły celowość organizowania tego rodzaju przedsięwzięć naukowych. Wzrost poziomu ideologicznego studentów, ich świadomości politycznej, zainteresowania marksizmem-leninizmem i pogłębienie twórczego stosunku do nauki oraz umiejętności samodzielnego pracy naukowo-badawczej przyszłych inżynierów — winny być jak najlepszym bodźcem do wprowadzenia na stałe do życia uczelni tej nowej na naszym gruncie, przejętej od uczelni radzieckich wyższej formy nauki. Konferencja na AGH powinna stanowić zachętę dla innych uczelni technicznych do organizowania podobnych konferencji na swoim terenie.

R. M.

Czytelnicy piszą

Marysia jedzie do Piechowic

Chyba każdy ze studentów marzy o tym, aby w okresie wakacji wyjechać na wczas wypoczynkowy. Każdy chciałby spędzić wśród kolegów z całej Polski kilkanaście dni w jednej z najpiękniejszych miejscowości kraju i wrócić z nowymi siłami do pracy w przyszłym roku akademickim.

Na wczasy typowani są koledzy, którzy na to najbardziej zasłużyli, którzy tak pracowali w ciągu roku akademickiego, że teraz słusznie im się należy jak najlepszy wypocinek.

Oto przykład: na wczasy jednomyślnie została wytypowana przez grupę i zatwierdzona przez komisję kol. Maria Chmura z V grupy II r. polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Marysia dostała przydział wczasów w pięknej miejscowości Piechowice.

Popularna w grupie „Chmurka” przoduje w nauce i pracy społecz-

nej. Uczy się bardzo dobrze, starannie przygotowuje się do ćwiczeń i bierze w nich aktywny udział, jest wzorem dla każdego studenta w grupie. Chętnie pomaga słabszym kolegom, wyjaśnia zawile tajniki gramatyki historycznej, czy innego przedmiotu, jest bardzo koleżeńska.

Marysia, mimo słabego zdrowia, nie uchyla się od pracy społecznej. Jest starszością chóru uczelnianego, pracuje w TPPR, a w zespole agita-cyjno - artystycznym grupy występuje jako solistka. Krótko mówiąc, Marysia jest aktywną w konkretnej pracy, nie w czystym gadaniu.

Grupa bardzo wysoko oceniła postawę i postępy pracy Marysi, toteż wybrała ją na swego męża zaufania. Nowy ten obowiązek spełnia ona ku ogólnemu zadowoleniu. Wczasy będą więc dla niej zasłużoną nagrodą za całoroczną wyjątkową pracę.

HENRYK MALECHA
Uniwersytet — Warszawa

Wieczorki politechniczne

XIX Zjazd KPZR wysunął problem wszechstronnego kształcenia człowieka epoki socjalizmu. W mojej korespondencji pragnę donieść czytelnikom o tym, jak realizujemy zagadnienie politechnizacji na sekcji fizyki pierwszego roku w PWSP w Warszawie.

W każdy poniedziałek odbywają się u nas „wieczorki politechniczne”.

Zaczęło się od tego, że kol. Włosiński zapoznał nas ze znaczeniem kształcenia politechnicznego w okresie budowy socjalizmu w naszym kraju. Wtedy też podano i uchwalono wniosek systematycznego urządzania wieczorków, na których wygłaszamy pogadanki, np. o budowie metra warszawskiego, o metodzie Kolesowa, o nowoczesnych osiągnięciach metalografii, o szybkościowych

wypokach itp. Z zamkniętych dotąd szaf wyciągnęliśmy aparaty projekcyjne, filmy wypożyczamy z Centrali Wynajmu Filmów i przy ich pomocy omawiamy interesujące nas zagadnienia. W pracy tej pomagają nam profesor fizyki, dr Grębski, który żywo interesuje się naszymi wieczorkami i udziela nam wielu cennych wskazówek.

Dowodem zainteresowania sprawą politechnizacji jest postawiony na jednym z zebrani wniosek kolegi Subiety, który zaproponował, aby w przyszłym roku akademickim wprowadzić do programu zajęć jedną godzinę tygodniowo poświęconą kształceniu politechnicznemu.

ROMAN ZABUSKI
PWSP — Warszawa

Pożyteczne spotkanie

Ostatnio w akademickim środowisku lubelskim odbyła się narada przedstawicieli ZOA z mieszkańcami domów akademickich. W czasie ożywionej dyskusji omówiono braki w pracy ZOA, z kolei zaś pra-

cownicy ZOA wysunęli szereg postulatów pod adresem studentów. Już dziś można zaobserwować rezultaty tej narady. Oto co pisze na ten temat nasz korespondent:

Od czasu spotkania przedstawicieli

cieli ZOA ze studentami naszego środowiska, zniknęły w domach akademickich przejawy chuligaństwa i poprawił się stan higieny. Doprowadzono do tego przez piętnowanie hałaśliwych kolegów za pośrednictwem radioweyla, organizowanie pogadek wychowawczych, a z brudasami i karcierzami ogół porządku i dyscypliny.

Została również, w pewnej mierze, rozwiązana sprawa braku świetlicy. Na każdym piętrze urządzono zaopatrzone w podręczniki pokoje do nauki, w których można się doskonale uczyć.

MARIAN KASZUBA
UMCS — Lublin

REALIZUJEMY ZOBOWIĄZANIA

Realizując zobowiązanie pierwszomajowe członkowie 142 grup studenckich AGH w Krakowie pracowali 8.700 roboczogodzin przy budowie boisk AZS, rozbudowie AGH i budowie Nowej Huty.

Na wyróżnienie w tej pracy zasługują III i IV grupa I roku wydziału mechanizacji, które przeprowadziły jeden dzień w Nowej Hucie, wykonując wzorowo powierzoną im pracę, za co na adres ZU ZMP został im przesłany z Nowej Huty list pochwalny.

W wyniku realizacji zobowiązań powstała na uczelni kilka grupowych zespołów artystycznych. Cenne zobowiązanie zrealizowała III grupa I roku wydziału geologii, której wszyscy członkowie podpisali umowy z PGR i utworzyli brygadę



Przed nami mała broszurka w kolorowej okładce: „MŁODZIEŻ ŚWIATA” — organ

Z życia naszych uczelni

żniwną. Wiele grup, oprócz zobowiązań produkcyjnych, studiowało i studiuj „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, „Krótki życiorys” Józefa Stalina i szereg dzieł z dziedziny marksizmu.

ADAM KLIMONCZYK
AGH — KRAKÓW

WIECZÓR PYTAŃ I ODPOWIEDZI

W toku kampanii sprawozdawczy-wyborczej naszego koła zobowiązaliśmy się urządzić „Wieczór pytań i odpowiedzi”. Imprezę tę zaplanowaliśmy na koniec maja. Już na kilkanaście dni przed tym, organizatorzy ZMP-owsy grup studenckich zbierali kartki z pytaniami i zachęcali młodzież do jak najaktywniejszego udziału w dyskusji.

Wieczór, który odbył się pod hasłem przygotowań do IV Festiwalu

Młodzieży i Studentów i III Kongresu Studentów w dniu 23.V. br., został przyjęty przez młodzież całego roku z dużym zainteresowaniem.

Pytania, które zadawali nasi koledzy, były bardzo różnorodne i dotyczyły wielu dziedzin naszego życia. Podsuwane przez pytających problemy, jak na przykład sprawa utrwalenia pokoju na świecie, perspektywy zbudowania komunizmu w Polsce, czy kwestia wychowania młodego pokolenia porwały salę i spowodowały ożywioną dyskusję. Na pytania odpowiadał nie tylko przedstawiciel Zakładu Marksizmu-Leninizmu lecz również nasi koledzy, wykazując często doskonałe wyrobienie ideologiczne.

Ogólnie należy stwierdzić, że dyskusja bardzo nam pomogła i wiele wyjaśniła.

WANDA BOGUSŁAWSKA
SGGW — Warszawa

NOWY GABINET NAUKOWY

W realizacji zobowiązań podjętych w dniach Wielkiej Złoty i z okazji Święta Pracy został otwarty Gabinet Marksizmu-Leninizmu przy Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Uroczyste otwarcie Gabinetu nastąpiło w dniu 1 maja. W Gabiniecie, obficie zaopatrzonym w dzieła klasyków marksizmu - leninizmu, najnowsze wydawnictwa i prasę, istnieją jak najlepsze warunki przyswajania sobie przez młodzież nauki Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina.

Z nowootwartą placówką korzystają studenci, pracownicy nauki i administracyjni WSWF. Nad organizacją pracy w Gabiniecie czuwa Kolo Naukowe Marksizmu - Leninizmu, w skład którego wchodzi pracownicy nauki i przodujący studenci,

Najważniejsze zadanie Gabinetu w chwili obecnej to sesja egzaminacyjna. Przewodniczący nauki naszej uczelni rzucił hasło: „Zdajemy egzamin z wynikiem bardzo dobrym i dobrym”. Zostało ono podchwytone przez całą młodzież. W Gabiniecie Marksizmu Leninizmu WSWF wre praca. Pochyleni nad lekturą studenci powtarzają i pogłębiają swoje wiadomości. Należy się spodziewać, że wynik egzaminów z podstaw marksizmu - leninizmu będzie jak najlepszy.

EWARYST JASKÓLSKI
WSWF — Wrocław

PRZYGOTOWUJEMY PODARKI

Studenci WSE w Poznaniu postanowili sporządzić dwa albumy ze zdjęciami z życia uczelni dla delegatów z Francji i Meksyku na III Kongres Studentów w Warszawie. Chcemy w ten sposób pokazać kolegom francuskim i meksykańskim jakie jest nasze życie, nasza praca i nauka w socjalistycznej Ojczyźnie.

Jeden z albumów sporządzi wydział finansowy, drugi — handlowy. Oba wydziały realizują z sobą o piękniejsze wykonanie. Całością kierują dwaj asystenci — zetem-powscy — kol. kol. Jacek Koziół i Stanisław Dohnal.

W tej chwili zbieramy już zdjęcia z wyjazdów w teren do spółdzielni produkcyjnych i zdjęcia ze Złotu. Napisy pod zdjęciami będą wykonane w języku polskim i francuskim dla delegatów z Francji, polskim i hiszpańskim dla delegatów z Meksyku.

J. K.
WSE — Poznań

Odnowiedzi REDAKCJI

Listownie odpowiadamy następującym czytelnikom i korespondentom:

WARSZAWA — Krzysztof Szware, Nina Rybarczyk, M. Andrzejewska, Stanisław Tępczar, M. Krzesiński, Zdzisław Kola-tępczar, Jan Mizek, K. Podsiadalski, K. Grabowska, K. Sutek, W. Grzelak, S. Grabowski, J. Szymonek, Danuta Mieczarek, K. Standzińska, H. Malicka, R. Rątyński, St. Lewandowski.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.

Redaguje: kolegium.

Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17/1. Telefon: red. nacz. — 84124, Centrala — 83291.

Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania, lub PPK „Ruch”. Konto PKO nr 1-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1,40, kwartalnie — 4,20, półrocznie — 8,40, rocznie — 16,80.

Administracja: RSW „Prasa”, III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711.

Drukarnia: RSW „Prasa” Warszawa, Marszałkowska 3/5.

4-B-11822

BIAŁYSTOK — S. Karpińska, A. Zatorska, T. Godlewski.

CZĘSTOCHOWA — Józef Marcinkiewicz.

GDANSK — St. Górecki.

KRAKÓW — Irena Pawlak, Jerzy Lechowski, Stefan Szymek, Kazimiera Łaszczyk, Wanda Derenda, Mieczysław Felkel, Eugeniusz Janczarski, W. Nowosielski, J. Głowacki, Zygmunt Magacz, Sylwester Śliwiarczyk, A. Klimonczyk, St. Jędra, Mieczysław Ingłot, Maria Brincka, J. Mierzejewska, Roman Ney, A. Trojanowski, Wiesław Wolak, M. Dołński, R. Slepowska, J. Demianczuk, J. Kubański, R. Wiśniewski.

LUBLIN — Jan Janczarek, Cz. Kropnicki.

OLSZTYN — S. Arendowski, Bolesław Marzec, Z. Zieliński, Władysław Król.

POZNAN — T. Dobrzyński, Jerzy Nitko, Piotr Nagórski, Michał Ostensacken, J. Bednarowicz, Z. Gasiński, J. Krzyżewski, T. Świątkowski, Józefa Kuleńska, J. Sabllo, J. Sydry.

STALINOGROD — Eufemia Koelerz, Piotr Zydek, Kwiryn Grelfa, M. Kalisz, J. Rybicki.

WROCŁAW — Edmund Jońca, A. Buzińska, Z. Spaczyński, Z. Miszczyk, Wł. Kaczmarek.

STRZEMIĘSZYCE — M. Włowski, **ŁÓDZ** — W. Białaczewski, C. Ignaciuk, **SZCZECIN** — T. Wierzbicki, E. Witulski, H. Dzus, J. Nowak.

ANIN — R. Sakowicz, **ROGOW** — Zbigniew Górecki, **SIEMORADZ** — G. Michnia.



Na Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie do ochotniczych brud-gad żniwnych zgłosiło się przeszło 240 studentów, w tym 120 kolegow z I roku. Niektóre grupy (np. 11, 13, 18) jadą na żniwa w komplecie Go-rzej wyglądają zgłoszenia do brud-gad żniwnych na starszych latach, np. III i IV roku. Czy koledzy z lat starszych czekają na osobne zaproszenie? **BOLESŁAW FILIPCZAK** PAM — Szczecin



Sport Sport Sport



Każde koło AZS — uczestnikiem Festiwalowego Czynu Sportowego

Więść o IV Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów organizowanym w sierpniu bież. roku w Bukareszcie, szeroko rozeszła się wśród młodzieży polskiej. Młodzież nasza witała Festiwal coraz lepszymi osiągnięciami w pracy i nauce, rzuciła również inicjatywę podejmowania Sportowego Czynu Festiwalowego.

Hasło Sportowego Czynu Festiwalowego rozległo się ze Stalino-grodu. Pierwsi wystąpili z nim sportowcy - hutnicy huty Baildon oraz sportowcy - górnicy kopalni Stalino-grod. Po całym kraju pobiegło zawołanie:

„My młodzi sportowcy huty Baildon i kopalni Stalino-grod, zebrani na wspólnej naradzie, solidaryzując się z młodzieżą świata w walce o zachowanie i utrwalenie pokoju na całym świecie, manifestując udziałem w Sportowym Cynie Festiwalowym swój wkład w ogólne przy-

gotowanie młodzieży całego świata do III Kongresu Studentów w Warszawie i IV Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie, podjęliśmy zobowiązania sportowe, przystępując zarazem do współzawodnictwa między sobą. Wzywamy jednocześnie młodzież zetempowską i nieorganizowanych, sportowców, działaczy sportowych, trenerów i instruktorów całego kraju do współzawodnictwa w Sportowym Cynie Festiwalowym”.

Jednymi z pierwszych, którzy podjęli wezwanie, byli studenci dwóch uczelni krakowskich — Akademii Górniczo - Hutniczej i Politechniki. Po podjęciu wielu wartościowych zobowiązań, których realizacja pomoże jeszcze bardziej usprawnić pracę sportową obu uczelni (o zebraniu na AGH i Politechnice pisaliśmy w jednym z ostatnich numerów **POPROSTU**) studenci krakowscy wezwali do współzawodnictwa w Sportowym

Cynie Festiwalowym studentów wszystkich uczelni w Polsce.

Sprawą najważniejszą jest, by wezwanie to znalazło niezłomnego oddźwięk wśród najszerszych rzesz sportowców - studentów. Sportowy Czyn Festiwalowy i związane z nim współzawodnictwo umożliwiają skupienie wszystkich organizacji sportowych wokół hasła Kongresu i Festiwalu, hasła wzmożonej walki o pokój i szczęście młodzieży, hasła przyjaźni i braterstwa. Sportowy Czyn Festiwalowy i współzawodnictwo są niezmiennie ważnymi i atrakcyjnymi czynnikami ożywiającymi pracę kół sportowych, dającymi możliwości pełnego wykonania i przekroczenia tegorocznych planowych zadań kół i organizacji sportowych. Czyn i współzawodnictwo pozwalają tysiącom młodych sportowców wystąpić z twórczą inicjatywą, pobudzają ich pomysłowość i inwencję. Kontrola i samokontrola realizowania podję-

tych w czynie zobowiązań daje sportowcom sposobność przyjrzenia się własnej pracy, odkryje jej niedomagania i wskaże słabe punkty działalności kół i organizacji sportowych.

Sportowy Czyn Festiwalowy podejmowany przez coraz to nowe koła sportowe, SKS-y, LZS-y i koła AZS-u — staje się bodźcem do dalszego usprawnienia pracy sportowej, do rozszerzenia jej o nowe tysiące młodzieży, dotąd nie objętej działalnością sportową. Czyn i współzawodnictwo sportowe przed Festiwalem to poważny krok naprzód w przygotowaniu sprawnej do pracy i nauki, gotowej do obrony kraju młodzieży. Niechże więc do Sportowego Czynu Festiwalowego i współzawodnictwa staną jak najszybciej wszystkie koła i organizacje sportowe. Niech w Cynie tym nie zabraknie młodzieży i sportowców ani jednej wyższej uczelni naszego kraju. (R)

Studenckie SPARTAKIADY

Spartakiada Międzyuczelniana w Lublinie była podsumowaniem całorocznej pracy 250 najlepszych sportowców naszych uczelni w lekkooletyce, siatkówce, koszykówce i piłce nożnej. Trzeba stwierdzić, że w porównaniu z rokiem ubiegłym osiągnięto o wiele lepsze wyniki, przy czym dotyczy to nie tylko zwycię-

ny obraz poziomu sportowego w o-kregu, pomogła dostrzec braki, co w sumie niewątpliwie przyczyni się do dalszego rozwoju sportu wśród młodzieży studenckiej naszego okręgu. Należy jeszcze nadmienić, że w spartakiadzie bardzo aktywny udział wzięli aktywiści ZMP i ZSP z kierownikiem Wydziału Młodzieży Stu-



Na dobrą drogę wkroczyli piłkarze ręczni

Mieliśmy już w bieżącym roku Akademickie Mistrzostwa Polski w piływaniu, tenisie stołowym, a nawet w zapasach. Ostatnio przyszła kolej na piłkarzy ręcznych. Tak jak przed kilku tygodniami pływacy, tak teraz szczytnością przyjęli do Poznania, aby rozstrzygnąć, komu przypadnie w udziale tytuł Akademickiego Mistrza Polski na rok 1953.

Rozgrywki ćwierćfinałowe i półfinałowe przyniosły aż 3 „niespodzianki”, świadczące o wzrastającym poziomie piłki ręcznej. Są to wygrane WSWF Kraków z WSWF Wrocław, WSWF Poznań z WSE Stalino-grod i WSWF Kraków z AWF, a więc drużyn, które do tej pory zdecydowanie ustępowały swym przeciwnikom. W finałach na boisku stanęły drużyny: WSWF Poznań, WSE Stalino-grod, AWF — Warszawa, WSWF Kraków. Rozgrywki poznańskie nie dały jednak rozstrzygającego wyniku. Zespoły WSWF z Krakowa i Poznania uzyskały wynik remisowy 12:12, a dogrywki nie przeprowadzono z powodu ciemności. Spotkanie obu tych drużyn było bardzo zaciekłe i stało na dobrym poziomie. Często zmieniające się prowadzenie, wspaniała postawa obydwu bramkarzy, trzymały w napięciu licznie zgromadzonych wi-

dzów. Spotkanie następne między tymi zespołami przewidywane jest na drugą połowę czerwca.

Drugi mecz AWF z WSE Stalino-grod zakończył się zdecydowanym zwycięstwem AWF 19:6. Stalino-grod reprezentowany był przez swą

drugą drużynę, gdyż pierwsza rozgrywała spotkanie mistrzowskie z Budowlanymi. Dziwnym wydaje się stanowisko WKKF Stalino-grod, który nie chciał przełożyć tego spotkania, mimo że rozgrywki finałowe AZS w piłce ręcznej zostały zapla-

nowane w obowiązującym wszystkie WKKF-y jednolitym kalendarzu sportowym.

W piłce ręcznej notujemy ostatnio znaczny rozwój. Z 13-tu reprezentacji okręgów — pięć (finałści i WSWF Wrocław) — to zespoły, które są już wysoko notowane w skali krajowej. Do tych zespołów stara się szybkimi krokami dołączyć drużyna Politechniki Warszawskiej, która potrafiła nawiązać równorzędną walkę z zesłorocznym mistrzem akademickim — AWF. W dyscyplinie tej praca AZS poszła we właściwym kierunku — nastawiono się przede wszystkim na jej masowy rozwój. Zapewniono wyszkolenie instruktorów, jako podstawę treningu przyjęto pracę nad podniesieniem techniki gry i opanowanie ćwiczeń uzupełniających, pozostawiając naukę taktyki na okres późniejszy. W dalszym rozwoju tej dyscypliny bardzo ważnym momentem będzie obóz szkoleniowy - instruktorów, który planowany jest na sierpień w Cetniewie, gdzie najlepszy zawodnicy i zawodniczki Zrzeszenia szlifować będą swą formę, a instruktorzy nabierać dalszych wiadomości, tak, by piłka ręczna stała się jak najbardziej popularnym sportem. (Jd)

nowe, ale i dużej grupy tzw. „średniaków”. W lekkooletyce drużynowo zwyciężyła reprezentacja KUL — 196 pkt., przed UMCS — 187,5 pkt. i AM — 184,5. A oto najlepsze wyniki zwycięzców, którzy spikają się z kolegami z innych okręgów na Akademickich Mistrzostwach Polski w lipcu br. w Krakowie:

Mężczyźni:
100 m Bielecki (KUL) — 11,8;
400 m Niestroj (KUL) — 54,8;
800 m Hempel (UMCS) — 2,04,0;
3000 m Hempel (UMCS) — 9,15,6;
200 m pl. Michalak (AM) — 29,9;
skok wzwyż Frelek (UMCS) — 1,72 m;
skok w dal Łupina (UMCS) — 5,94 m.

Kobiety:
100 m Jochenko (AM) — 13,9;
400 m Opalińska (UMCS) — 1,08,9;
skok wzwyż Jochenko (AM) — 1,30 m.
Łącznie w 1a startowało 110 zawodników i zawodniczek. W siatkówce mężczyzn zwyciężył zespół AM, w siatkówce kobiet — KUL. W piłce nożnej zwyciężyli piłkarze UMCS (na zdjęciu). Fakt ten warto specjalnie podkreślić. Jeszcze do niedawna w zespole tym działał się nie-najlepiej. Dopiero po krytyce zamieszczonej w **POPROSTU**, AZS zainteresował się sekcją piłki nożnej, zmieniła się atmosfera pracy w sekcji i dziś jest to jedna z lepiej pracujących sekcji sportowych. Reasumując — Spartakiada Międzyuczelniana była udaną imprezą sportową, dała wier-

denckiej Zarządu Wojewódzkiego ZMP oraz przewodniczącymi ZU ZMP i KU ZSP.

CZESŁAW KROPONICKI
KUL—Lublin
BRONISŁAW BEZPAŁKO
UMCS—Lublin

W Spartakiadzie Międzyuczelnianej Akademii Medycznej w Białymstoku wzięła udział rekordowa ilość uczestników, bo aż 300 na ogólną ilość studentów uczelni — 598. Na przykład w siatkówce mężczyzn uczestniczyli reprezentanci wszystkich grup studenckich. Pierwsze miejsce ostatecznie zdobyła drużyna gr. IV-ej II roku. W lekkooletyce uzyskano w zasadzie przeciętne wyniki. Na wyróżnienie zasługują w tej dyscyplinie postawa i wyniki sportowe kol. Jerzego Krawczyka, przodownika nauki, studenta II roku, który zwyciężył aż w trzech konkurencjach: 100 m — 12,0; 200 m — 25,1; 400 m — 59,9. Dobry wynik uzyskano również w skoku w dal — Henryk Krawczyk — 6,01 m oraz w trójskoku — Zbigniew Piotrowski — 12,36 m. Ostatecznie w punktacji drużynowej pierwsze miejsce zajął rok I — 18 p. który zdobył puchar przechodni rektora naszej uczelni.

LARYSA TYMOSIUK
AM — Białystok

Dziwna bajka

— Dziadziu... opowiedz nam bajkę — prosiły dzieci.
Starzec poprawił się w fotelu:

— Bajkę? Dobrze. A jakiej chcecie posłuchać bajki? O żelaznym wilku? Czy o siedmiu krasnoludkach? A może o Tomciu Paluchu?

— Nie dziadziu, my chcemy taką współczesną, no... taką ładną bajkę...

wał najśmielszy ze wszystkich Januszek. — Wszystko jest takie proste...

— Nie przeszkadzaj chłopcze — skarcił go dziadek. — Słuchaj dalej, a przekonasz się, że to wcale nie jest takie proste.

— Otóż ośmiesz studentów PAM-u zatrzymało się nagle w swej wędrówce po podpiś. Bowiem oznajmiono

Basia, ośmielona wystąpieniem Januszka, przerwała:

— No dobrze, ale to jest ogromna suma: osiemset razy po 10, albo po 17 złotych 50 proszę! Jeśli przyznamy, że na pierwszym roku jest tylko czterystu studentów i czterystu na drugim — to o-trzymamy sumę 11 tysięcy złotych. Czy studenci mogli wytluc w ciągu roku aż za 11 tysięcy złotych próbówek? Przecież musieli by tylko tluc i tluc!

— No i jeszcze jedno — dorzucił Romek — przecież każda wyższa uczelnia ma fundusze na pomoce naukowe. Wiadomo, że próbówka to nie rzecz wieczna i łatwo się tłucze. Czy PAM tej pomocy nie miał w swoim budżecie?

Staruszek zaczął się mieszać, wzięty w krzyżowy ogień słusznych pytań. Próbowal tłumaczyć, ale wreszcie zniecierpliwiony Krzys przerwał:

— Dziwną bajkę nam opowiedział, dziadziu. A jaki jest z niej morał? Przecież każda bajka musi mieć swój morał?

— Ta będzie miała później — uśmiechnął się dziadek. — Powiem go wam za trzy tygodnie... CAB.

Od Redakcji: „które niewątpliwie wystarczą Pomorskiej Akademii Medycznej na przysłanie do nas wyjaśnienia w tej sprawie.

rysunki Jerzego Cwiertni

Dziadek zamyslił się. Dzieci siedziały cicho, czekając, by zaczął mówić.

— No dobrze, powiem wam dziwną bajkę, o Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, a raczej nie tyle o Akademii, ile o jej zakładzie chemii ogólnej i fizjologicznej.

— Było to w przeddzień rozpoczęcia letniej sesji egzaminacyjnej, w roku — uważacie pilnie — tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim. Nie wiecie zapewne, że do zaliczenia roku — trzeba uzyskać potwierdzenie wysłuchania wykładów i odbycia ćwiczeń, czyli, jak to się mówi — podpisać indeks. Otóż każdy student chodzi ze swoim indeksem od profesora do profesora i od asystenta do asystenta, zbierając podpisy. I podpisy takie dostaje.

— Dziadziu, ale to przecież nie jest żadna bajka — przer-

im, że za jeden podpis muszą zapłacić. Studenci pierwszego roku — po 17 złotych i 50 groszy, a studenci drugiego roku wydziałów lekarskich i stomatologii — po 10 złotych. Muszą zapłacić za podpis w zakładzie chemii ogólnej i fizjologicznej.

— Ależ dziadziu — nieśmiało, bojąc się, by znów nie o-trzymać upomnienia, przerwał Januszek — przecież nauka jest u nas teraz bezpłatna! Przed wojną — to rozumie-my, ale teraz?

Ale dziadek tym razem nie rozgniewał się. Poglądził chłopca po głowie i mówił dalej:

— Masz rację. Nauka jest u nas teraz bezpłatna. Widzisz, oficjalnie zakład chemii powiedział, że te pieniądze przeznaczone są na zakupienie nowych próbówek i innych przyrządów, potłuczonych podobno w czasie ćwiczeń...

Rekordy...

Zachodnio-niemiecki tygodnik „Der Stern” donosi o następujących „rekordach sportowych”, osiągniętych ostatnio w USA:

1) W Detroit niejaki Bob Windramoregh ustanowił nowy „rekord światowy” w pluciu na odległość. Osiągnął on „wspinały” wynik: 20 metrów i 37 centymetrów.

2) James Romaln, zamieszkały w Barmey, stan Massachusetts, zapowiedział, iż przejdzie pieszo przez kontynent amerykański. By uczynić swój wyczyn trudniejszym, podjął się on dokonać tego idąc... tyłem. Przeszedł on pewnego dnia 12 kilometrów odpoczykując 11 razy. Po ostatnim odpoczynku nastąpił jednak (idąc tyłem) na psa, śpiącego na drodze. Zdenerwowany pies pogryzł niedbego „wyczynowca” tak, iż znalazł się on w szpitalu... (J. G.)



DOM to Wa Rowy

Smaczne...

W średniowieczu, gdy jakimś królowi czy księciu nie podobała się skomponowana na jego cześć muzyka, biedny muzyk nadworny musiał za karę zjeść własne nuty. Okazuje się, iż „zwyczaj” ten przetrwał do dni dzisiejszych, tylko w nieco zmodyfikowanej formie. Dziś „zjada się” własne utwory na znak ich pozytywnej oceny przez ogół... Dzieje się tak

przynajmniej na zachodzie Europy.

Agencja „Kevstone” donosiła nam ostatnio, iż piosenkarz francuski Mich Micheyl i akordeonista Aimable o-trzymali ostatnio w Paryżu nagrodę „Grand Prix” za wspólne nagranie na płyty piosenki pod tytułem (nomen-omen?) „Ani ty, ani ja...”. Na znak radości z tego wyróżnienia — zaczęli obydwa-

panowie (po otrzymaniu nagrody) wcinąć natchmiast przed publicznością i dziennikarzami własne płyty. Po kawalku, z udanym apetytem, z fotogenicznym uśmiechem na twarzy... Sensacja! Tego jeszcze nie było! Publiczność ryczy ze śmiechu, a prasa zamieszcza sążniste artykuły.

No cóż? „Artystom” francuskim, adaptującym z taką łatwością klasyczne wzory „amerykańskiego” stylu życia — pozostaje tylko życzyć... „smacznego!” (J. G.)

Bez komentarzy

Tygodnik „Newsweek” z dnia 11 maja donosi, iż amerykańska tajna policja FBI (Federalne Biuro Śledcze — przyp. red.) posiada w swych archiwach odciski palców aż 69.500.000 osób.

„Jest to swego rodzaju rekord policyjnej sprawności!” — pisze „Newsweek”...

Amerykańskie dzienniki donoszą, iż w koloniach angielskich w Afryce Środkowej miejscowa cenzura zabroniła wyświetlać filmy o Tarzanie. Filmy te — zdaniem miejscowych cenzorów — mogą wpłynąć „podbudzająco” na tubylczą ludność...

Stare hasła

Reakcyjna, zachodnio-niemiecka partia „Wolnych Demokratów” wydała ostatnio własnym nakładem książeczkę niejakego Hansa Ulricha Rudia, pod wielce obiecującym tytułem: „Zolnierze frontowi o remilitaryzacji”.

Autorem książeczki jest stary hitlerowski zbir, ex-pułkownik lotnictwa Rudel, „bohater” ostatniej wojny. Przebywał on obecnie w Argentynie i organizuje ugrupowanie neo-hitlerowskie na tamtym terenie.

W swej pracy Rudel między innymi stwierdza co następuje:

„...bądźmy gotowi do nowej wojny natychmiast — lecz tylko wtedy, gdy się to nam będzie opłacać. Znaczący to: gdy potrzebny nam Lebensraum będzie za-pewniomy naszymu narodowi...” „Lebensraum” — to hasło tak

stare, jak „Drang nach Osten” czy łune. hitlerowskie wykrzykniki, używane tysiąckrotnie przez herr doktora Goebbelsa. Nic dziwnego, iż hasła te zyskują aprobatę angi-amerikanów. Wiadomo przecież, że w skład terytorialny „Lebens-raum” wejść miały przede wszystkim Polska i Związek Radziecki. Tylko szkoda, że niektórzy zapominali, czym kończyły się próby realizowania tych ha-sel.

Mało tego. Hasła takie wysuwają nie tylko awanturzy w rodzaju Rudia. Używają ich także zupełnie otwarcie wysocy dostojnicy z Bonn. Oto co oświadczył dnia 19 kwietnia w przemówieniu w Hamburgu dr Hermann Ehlers, przewodniczący zachodnio-niemieckiego Bundestagu:

„...nie możemy zapomnieć, iż podbite wschodu i południowego-wschodu było i jest staro-nie każdego Niemca...”

Tak, panowie. To trzeba przyznać. Rzeczywiście były i są to tylko STARANIA (z tą różnicą, że nie wszystkich Niemców, a tylko pewnej określonej grupy), ale na tych staraniach polamała już sobie kły „lasykcielnia” Trzecia Rzesza...

Konfrontacje

„Sekretarzem Obrony” rządu USA jest od stycznia br. pan Charles E. Wilson, były prezes zarządu koncernu „General Motors” oraz specjalista w dziedzinie zbrojeń. Panu prezesowi zupełnie nie-zie powodziło się na poprzednim stanowisku, czego dowodem są cy-fry, jakie znaleźliśmy w tygodniku amerykańskim „Time” z datą 27 kwietnia. Pismo to podaje do wiadomości, iż w ciągu roku 1952 pensja pana Wilsona wyniosła około 581.000 dolarów. Skromna sumka!

Dobrze wykwalifikowany robotnik amerykański (jesli ma pracę) zarabia do 2.000 dolarów rocznie (maximum!). „Zasilek” bezrobotnego wynosi kilkadziesiąt dolarów dziennie... (J. G.)

HURT detal



Konserwatywny zazwyczaj tygodnik angielski „Picture Post” rozpyliwa się ostatnio nad powym rożnizajem sportu. Importowanym wprost z USA. Sport ten a chodzi tu o kobiece zawody i zapasy w wólkach. Jest zdaniem tego tygodnika „dosyćnym przykładem amerykańskiego stylu życia”. Twierdzenie to opiera się na przykładzie następującego: „...diaczego sport ten jest najbardziej dochodowy?... Ponieważ

macie tam polamane kości, polamane zęba, polamane kostki... czasem macie też krew... Co więcej — macie tam piękne dziewczyny (niektóre z nich są nawet bardzo piękne), które cierpią i znoszą te rzeczy za wasze pół korony...” O fakcie, iż te pół korony potrzebne jest zwycięzcom, nie wspomina... „Picture Post” nie wspo-

(J. G.)